Nr. 7. We Lwowie, Sobota dnia 10. Stycznia 1880 **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . po 7 złr. 50 cent.
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 9. stycznia.

(Pokojowe widoki tegoroczne. — Konferencje u Schäffle'go a Polacy. — Co wymogła niegdyś energia p. Grocholskiego w sprawie siedziby dyrekcji kolei Albrechta. — Przemówienia cesarza Niemiec do jeneralicji. — Artykuł *Volks Ztg.* — Broszura o szansach wojny moskiewsko-niemieckiej. — Laury jakiemi *National Ztg.* wieńczy skroń Bismarka. — *Lumir* o wzajemności czesko-polskiej. — Wyrok centralistyczny o ministrowaniu p. Glasera).

Wszystkie stosunki dyplomatyczne między mocarstwami układają się pokojowo, jak to codziennie prawie w dziennikach czytamy.

Wszak przymierze austro-niemieckie zawarte zostało dla utrzymania pokoju. Wprawdzie podnoszono, że skierowane jest przeciw Moskwie, ale dodawano zaraz, iż tylko na wypadek, gdyby Moskwa chciała czynnie przeszkadzać wykonaniu traktatu berlińskiego. A zresztą wizyta późniejsza carewicza następcy tronu w Wiedniu i w Berlinie, i odwiedziny Szuwałowa u Bismarka w Barcinie miały wyrównać chwilowe nieporozumienia między Berlinem, Wiedniem a Petersburgiem.

Czy może posądzano Moskwę, iż się porwie na Niemcy i Austrję, i dla tego zawarto odporne przymierze austro-niemieckie? Takiego szaleństwa Moskwa nie dopuściłaby się, i o to jej nie posądzano. Bismark ciągle obawia się odwetu Francji — a odwet ten byłby wtedy bardzo groźny, gdyby stanęło przymierze między Francją a Moskwą. Pokój więc europejski zależy od tego, ażeby do takiego przymierza nie przyszło.

Zadanie to wytknęły sobie te gabinety, którym zależy na utrzymaniu pokoju i obecnego *status quo*.

I rzecz się miała zupełnie powieść. Gabinety paryski i petersburgski dają najsolenniejsze zapewnienia, iż żaden z nich o tem przymierzu nie pomyślał. Było podejrzenie, że do planowanego przymierza francusko-moskiewskiego przystąpić mają i Włochy. I przed miesiącem i teraz, po pogrzebie jenerała Avezzany, gabinet włoski daje Austrji wyjaśnienia najprzyjaźniejsze, zapierając się wszelkiej wspólności ze stowarzyszeniem *Italia irredenta*. Najgorętszem życzeniem włoskiego gabinetu ma być utrzymanie dobrych stosunków z Austrją.

A jednak pomimo tak pokojowo układających się dyplomatycznych stosunków europejskich wszystkie prawie gabinety posądzają siebie nawzajem o nieszczerość, gdy głoszą zamiłowanie i gorącą chęć utrzymania pokoju. I wszystkie mocarstwa prawie kontynują dalej swe uzbrojenia, jak gdyby gotowały się do bliskiej rozprawy wojennej. Nie wierzą i dyplomaci i niedyplomaci pokojowym zaręczaniom Francji i Moskwy, i ich wypieraniu się wszelkiej myśli przymierza między sobą. Austrja nie wierzy Włochom. Istotnie przymierze podobne wtedy dopiero wyszłoby na jaw, gdyby już przychodziło do wojny. Wobec potężnych Niemiec, tak Francja jak i Moskwa chociażby myślały o przymierzu, siedzieć muszą jak najciszej i wypierać się wszelkich zamiarów wojennych, chociażby istotnie takowe na przyszłość przygotowywały.

Niemcy bowiem mogłyby przy swej organizacji wojskowej rzucić się szybko na jedno z tych mocarstw, zanimby drugie przyjść mu mogło w pomoc. Aby ta groźba była tem skuteczniejszą, zawarły przymierze z Austrją. Istotnie tylko ta groźba utrzymuje i atrzyma pokój europejski, jeżli nie zaskoczą tak nieprzewidziane wypadki, iż gabinet berliński będzie musiał wyjść z swej odpornej pozycji, i przerzucić się w zaczepną, aby uprzedzić swych przeciwników.

Zdawało się, iż jednym z tych nieprzewidzianych wypadków będzie upadek gabinetu Waddingtona, i przyjście do steru samych gambecisów pod naczelnictwem Freycinet'a. Ale Freycinet użył wszelkich możliwych dyplomatycznych sposobów, aby uspokoić gabinet berliński i utrzymać i nadal dobre stosunki z Berlinem. Zdawało się, iż zmiana systemu, na którą zanosiło się w Petersburgu, może wywołać i zmianę w polityce zewnętrznej Moskwy, i przyspieszyć zerwanie pokoju europejskiego. Tymczasem z małemi wyjątkami zostało wszystko przy *status quo*. Piszą o ustawionych frontem ku Niemcom i Austrji licznych wojskach moskiewskich. Jeżli to istotnie jest prawdą, to przypisać to należy raczej obawie moskiewskiej o własną skórę wobec przymierza austro-niemieckiego, niż zaczepnym chęciom Moskwy.

Jednem słowem, dyplomacja europejska jest pełną obaw o pokój, podejrzywa się nawzajem, ale nigdzie nie widać zamiarów zaczepnych. Każde mocarstwo obawia się jedynie o własne bezpieczeństwo, i przygotowuje się jedynie na wypadek, gdyby samo było zagrożone. Śród takich stosunków można z wielkiem prawdopodobieństwem wnosić, że wiosna tegoroczna nie zaalarmuje Europy wiadomościami wojennemi, i pokój europejski będzie utrzymany.

W czasie konferencyj z Schäfflem (przed ostatecznem głosowaniem nad ustawą wojskową) podnoszono, że Schäffle nie oglądał się na Polaków, i że Polacy nie byli zaproszeni na te konferencje. Dzienniki wiedeńskie z pewną złośliwością przedstawiały rzecz tak, jakoby owe konferencje odbywały się po za plecyma Polaków, i wyprowadzały ztąd wniosek, że w obozie autonomicznym sprawa ta będzie zarodkiem rozkładu. Otóż z poważnego źródła dowiadujemy się, że rzecz miała się wręcz przeciwnie. Schäffle, skoro tylko do Wiednia przyjechał, był natychmiast u dr. Smolki i zaprosił go na konferencję, w której brali udział Hohenwart i Rieger. Konferencje te były raczej pogadankami prywatnemi, których głównym przedmiotem były finanse austrjackie.

W sprawie podstępnie zamierzonej centralizacji agend kolei Albrechta w Wiedniu, zwróciliśmy wczoraj uwagę delegacji naszej, że §. 4. statutów tej kolei nadaje rządowi władzę przeniesienia centralnego zarządu kolei do Lwowa. Na tym też paragrafie mogą delegaci nasi oprzeć swe żądanie. Paragraf ten ma już swoją historję. Wówczas, kiedy statuta kolei Albrechta przedłożono rządowi do zatwierdzenia, był p. Grocholski ministrem; ówczesne ministerjum handlu nie chciało dopuścić tej ważnej dla kraju alinei; rzecz się ważyła dość długo, bo i w sferach kolejowych sprzeciwiano się temu ustępowi. Doszło aż do tego, że p. Grocholski zagroził podaniem się do dymisji, jeżeli ustęp ten nie zostanie zatwierdzony; i groźba ta poskutkowała.

W Berlinie obiega pogłoska, że cesarz Wilhelm, kiedy mu jeneralicja składała noworoczne powinszowania, miał do niej przemowę, w której wskazując na czarne chmury gromadzące się na widnokręgu politycznym, wyraził się z pewnym niepokojem o przyszłości, a jenerałom zalecił aby z baczną uwagą śledzili ruchów militarnych, odbywających się w ościennych mocarstwach. Taką wersję przynosi *Berliner Börsen-Courrier*. Inne zaś pisma, również giełdowe lub od sfer giełdowych zależne, twierdzą, że nie w przemowie do wszystkich jenerałów wypowiedział cesarz swe obawy, ale jeno w rozmowie z Moltkem. Owoż mając na względzie znaną małomowność Moltkego, a nadto i tę okoliczność, że rozmowa prowadzona w cztery oczy trudniej dostaje się na ulicę, niż przemowa miana do kilkudziesięciu jenerałów; mając więc to na względzie, chętniej się daje wiarę pierwszej wersji niż drugiej. Moltke nie byłby zdradził tajemnicy poufnej rozmowy, prędzej zaś zdradziłby który z jenerałów treść oficjalnego przemówienia. Jednakże jak dotąd, żaden głos oficjalny nie potwierdził ani pierwszej ani drugiej wersji owej pogłoski, lubo też żaden jej nie zaprzeczył. W takich razach biuro kanclerskie ma zwyczaj milczeć i występuje z zaprzeczeniem dopiero wtedy, gdy pogłoska, obiegając z ust do ust, swoje zrobi, rozrusza umysły, podnieci jednych, zaniepokoi drugich, napręży ogólne stosunki i wodę tak zamąci, że wędka Bismarka bez mozołu potrafi imać ryby jedną za drugą. Wtedy, gdy już siew się rozplenił i plon zebrany zostanie do Bismarkowego spichrza, wystąpi *Nordd. Allg. Ztg.* lub *Prov. Corr.* z zaprzeczeniem zupełnie tak samo, jak było ze znaną opowieścią o liście Bismarka do senatora Janiniego.

Zanim wszakże to zaprzeczenie nastąpi, podnieść wypada artykuł pod tytułem „Niemcy a Moskwa," który z powodu wspomnianej wyżej pogłoski zamieściła *Volks Ztg.*, organ najbardziej popularny w Berlinie, czytywany przez całe nadsprejskie mieszczaństwo.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze *Volks Ztg.*, że kolportowana przez giełdowe dzienniki przemowa cesarza Wilhelma na recepcji noworocznej, w której miał monarcha oświadczyć jenerałom, iż należy mieć baczną uwagę na ruchy i zajścia w krajach sąsiednich, jest zmyśloną, lubo ani *Nordd. Allg. Ztg.* ani *Provinzial Corr.* nie rektyfikują doniesień giełdowych organów. Nieprawdopodobną jest przecież rzeczą, aby cesarz niemiecki, zachowujący zwykle wielką oględność w publicznych przemowach, miał adoptować naraz zwyczaj Napoleona III, który w r. 1859 na recepcji noworocznej oświadczył posłowi austrjackiemu niezadowolenie swe z wiedeńskiej polityki. Mamy tu przeto do czynienia z manewrem giełdowym, nad którego niewczesnością rozwodzić się nie myślimy. Wiemy jednakże z doświadczenia, że chociaż dziś horyzont polityczny jest wypogodzony i bez żadnej chmurki, jutro już może niespodzianie nadciągnąć burza. Wielkiej polityki w europejskich państwach nie robi bowiem naród, lecz rządy czyli raczej dynastja, a nawet nie wpływają na nią parlamentarne ciała, z wyjątkiem może Francji po jej najnowszem przesileniu gabinetowem. Fałszywą przeto i lekkomyślną byłoby taktyką chcieć wnioskować z faktu, że interesa dwóch wielkich państw europejskich są z sobą sprzeczne, iż niepodobieństwem jest, ażeby dwa te narody nie miały w krótkim czasie zetknąć się z sobą w krwawem spotkaniu. Dlatego też musimy dziś zastanowić się nad tą ewentualnością. Obecna polityczna konstelacja nie pozwala nam ani na chwilę być w wątpliwości o tem, gdzie nam szukać należy najbliższego naszego nieprzyjaciela. Dawniejszy odwieczny nasz przyjaciel nad Newą, którego sławę przez długie lata opiewały nasze półurzędowe organa, w naprężonym do nas stanął stosunku od czasu, gdy powziął przekonanie, że stanowisko zajęte przez Niemcy na berlińskim kongresie zaszkodziło mu bardzo. Lubo prasa niemiecka i moskiewska stara się złagodzić nieco to naprężenie stosunków, to jednakże serdeczność dawniejsza pomiędzy dwoma cesarstwami znikła i stosunki pozostały oziębione. — To też broszura, pochodząca z wojskowego źródła a traktująca o obronie i ufortyfikowaniu niemiecko-moskiewskiej granicy, która ukazała się w ostatnich tygodniach, jest bardzo na czasie. Pomijając szczegółowy opis granic i fortyfikacji niemiecko-moskiewskich, które bliżej chcący się obeznać z przedmiotem znajdzie wyszczególnione w małej, bo tylko 36 stronnic obejmującej broszurce, zastanowimy się tu nad głównemi jej punktami.

Autor broszury zastanawia się nad możebnością inwazji moskiewskiej w granice niemieckie, oraz inwazji niemieckiej w granice dawnej Polski. Moskiewska inwazja, jak to rzut oka na mapę dowodzi, musi się postarać o odcięcie prowincji Wschodnich Prus, ażeby zabezpieczyć tyły armii moskiewskiej. Moskwa może tylko w takim razie zająć całe Prusy Wschodnie, jeżeli zdobędzie silnie ufortyfikowane fortece Królewiec lub Toruń. Jeżeli inwazja moskiewska przekroczy Wisłę, to musi wpierw zrobić sobie nieszkodliwym Gdańsk, zanim będzie mogła dalej się posunąć. Dalsze posuwanie się wojsk moskiewskich utrudnionem byłoby przez cały szereg jezior, ciągnących się pomiędzy Wartą a Notecią. Na południu zaś Warty znajdują się łęgi nadobrzańskie, które zmusiłyby nieprzyjaciela do marszu na Poznań albo na Głogowę. Ostatnią twierdzę wybrałby pewnie nieprzyjaciel, już to dla tego, że jest słabiej ufortyfikowaną od Poznania, już to dla tego, że jest kluczem do zajęcia Szlązka. Nadto dalsze posuwanie się armii moskiewskiej ku Berlinowi na Głogowę nie byłoby zagrożonem twierdzą Kistrzyńską, co miałoby miejsce przy obraniu marszu na Poznań. Jednak obranie tego kierunku przedłużyłoby bardzo ofenzywę nieprzyjacielską.

Gdyby Niemcy znalazły się w położeniu wystąpienia zaczepnego przeciw Moskwie, to okupacja nieprzyjacielskiego kraju na szersze rozmiary byłaby bardzo ryzykowną. Niemiecka ofenzywa musiałaby się ograniczyć na zadaniu Moskwie ciosów w najdotkliwszych miejscach celem złamania jej potęgi. Naturalnie, najkorzystniejszem byłoby zajęcie Petersburga, lecz marsz podjęty w tym kierunku z Królewca prowadzi nie tylko przez teren poprzerzynany wielkiemi rzekami, ale nadto zagrożonym byłby na lewem skrzydle przez moskiewską flotę na Bałtyku, a na prawem skrzydle przez moskiewskie armie polowe. Nie pozostawałoby przeto nic innego jak zajęcie Królestwa Polskiego. Po zajęciu Królestwa Polskiego można podjąć dalszą operację w jakimbądź kierunku.

Takie są przewodnie myśli autora broszury, która dość wielkie wywarła wrażenie. Przekonania autora nie mogą się opierać na doświadczeniu, gdyż w obecnych terytorjalnych warunkach nie prowadzono jeszcze wojny pomiędzy Moskwą a Prusami".

W tem miejscu, rażony widocznie faktem, że dotąd „w obecnych terytorjalnych stosunkach" Prusy z Moskwą ani razu wojny nie toczyły, autor artykułu cofa się nagle, zmienia ton, rozprasza te chmury, których z początku nie widział, a które w dalszym ciągu zasłoniły mu mimowolnie cały widnokrąg, i wypowiada nadzieję, że przecież tak znowu prędko do wojny nie dójdzie.

Nadzieje mieć wolno każdemu, są one bowiem życia ozdobą. Ale jako czynnik polityczny małą mają wartość. Nie jestże to jednak znamieniem czasu, że pomimo owych burżoazowskich nadziei, Niemcy widzą się zmuszone dzień w dzień trapić swój umysł perspektywą starcia się z odwiecznym swym przyjacielem, z druhem, z którym do spółki tyle dokonało się zbrodni?

Ten konflikt dwóch druhów, dwóch „duchów pokrewnych" będzie naprawdę bardzo zajmujący. Widzieliśmy dotąd wojny między odwiecznymi wrogami, starcia się zaś odwiecznych przyjaciół dzieje Europy nie znają. Wprawdzie *National Ztg.* wydobywa teraz ze spichrzów sofistyki niemieckiej wszystkie możebne argumenta, aby dowieść, że „właściwie" Moskwa i Prusy nigdy nie były skojarzone więzami „naturalnej przyjaźni, wrodzonej, płynącej wprost z serca czy też z etnologicznych pobudek", ale że to była przyjaźń dynastyczna, podtrzymywana egoizmem dworów, niesięgająca nigdy głębiej po za dworskie bramy. A snując dalej na ten temat swoje wywody, *National Ztg.* oświadcza, że obok laurów, jakie zdobył Bismark przez zjednoczenie Niemiec, równej wartości laurami otoczyć skroń jego wypada za to, że miał odwagę stanąć w poprzek tej „dynastycznej przyjaźni", rozkuć okowy hańby, jaką ona nakładała na cześć narodu niemieckiego, i wyemancypować Niemcy z pod moskiewsko-mongolskiego jarzma.

Zaiste, niewiedzieć, czemu się więcej w tym artykule dziwić należy: czy impertynenckiemu traktowaniu dynastji, czy też równie impertynenckiemu traktowaniu logiki i prawdy dziejowej? Najlepiej może będzie nie dziwować się wcale, konstatować tylko fakta i wyczekiwać tej chwili, kiedy oba nasze wrogi zaczną kłócić się na dobre, na dobre osłabiać się, i na dobre popychać się nawzajem do zgotowanej dla nich przez Nemezę dziejową przepaści.

O awansie przedlitawskich urzędników sądowych w roku zeszłym pisze *Allgemeine Juristenzeitung*: „Awansem kierował przez większą część roku minister sprawiedliwości dr. Glaser, ale znowu nie dotrzymał swego kilkakroć objawionego zamiaru uwzględnienia należytego sędziów powiatowych przy mianowaniu radców sądów krajowych. Na czem rozbił się ten zamiar, powiedzieć nie umiemy; ale na każdy sposób nie na nie udolności sędziów powiatowych, którzy znowu ujrzeli się zawiedzionymi, i wreszcie porzucą wszelkie nadzieje. Jak dawnemi laty, tak i za ministrowania dr. Glasera szczególnie preferowano prokuratorję państwową przy awansie, co z pewnością nie bardzo jest w interesie właściwego sprawowania sądownictwa."

Niezawisły organ postępowców centralistycznych, *Deutsche Ztg.* powtarza ten wyrok, rzucający jaskrawe światło z tej także strony na dzieje gabinetu Auersperg-Lasser.

Nietylko polityczne pisma czeskie gorąco zajmują się nami, ale także illustrowane jak *Svetozor* i *Humoristické Listy*, i literackie jak *Lumir*, a to w duchu dla nas najprzychylniejszym, tak że potępiony przez nas artykuł *Pokroku* uważać by można za wypadek, który już nigdy się nie powtórzy, a wyrwał się bez wiadomości kierowników redakcji. Zdaje się, że zaczynają z marmurów i grobów na arenę życia wracać wspólne Polakom i Czechom postacie historyczne zamku na Hradczanach *Lumir*, jedno z najbardziej rozpowszechnionych pism czeskich tak pisze „o wzajemności czesko-polskiej:"

„Już rok upłynął, jak między światem literackim polskim a czeskim zawiązały się serdeczne stosunki.

„Mówimy tu tylko o najnowszych czasach, pomijając Kollara, Szafarzyka, Czelakowskiego i inne wielkie serca, które tak gorąco biły dla całej Słowiańszczyzny. Było w Polsce a jeszcze więcej u nas wielu takich, którzy z boleścią uczuwali stronienie od nas najbliższych braci — Polaków, a nasze od nich nawzajem. A jednak wzdychano obustronnie ku sobie, choć nigdy uścisk bratni nie połączył ich dłoni.

Oziębłość ze strony Polaków wzmagała się dlatego, że ani nas ani naszego duchowego życia nie znali. Polakom znaną była bardzo dobrze biurokracja, złożona z ludzi urodzonych tylko w Czechach, lecz nie Czechów. A że u nas są i inni, że mamy dość rozwiniętą literaturę, że mamy swą wiedzę a nadewszystko swój właściwy czeski, w zarodzie nieskażony, narodowy charakter, o tem wiedziano bardzo mało. Co do nas, znaliśmy Polaków bardzo dobrze. Któż z naszej starszej inteligencji nie pamięta, jak w owe czasy pochłaniano w szkołach przekłady Mickiewicza, i z jakim zapałem uczono się po polsku.

Sam pamiętam, będąc jeszcze młodzieniaszkiem, kiedy stojąc pośród lasu na górze, zkąd zdawało mi się że widzę rozległy kraj polski, z rozpalonem licem i żarem w oku, wśród ciszy majowego wieczora czytałem na głos „Irydjona" a później obijały mi się o uszy tysiące westchnień wielkiego wieszcza za wolnością — wolnością, wolnością. Nie wzmiankowałbym o tem,

---

Królowie na wygnaniu.

POWIEŚĆ

47 *Alfonsa Daudeta.*

(Ciąg dalszy.)

Uśmiecha się w jedną stronę, to znowu pochyla się w drugą. Ciągle jest zatrudniony tem, ażeby niewyleczalne kalectwo swoje ukryć, w czem z uległością córka mu pomaga. Jesto smukła wysoka osoba z jasnemi złotemi kosami, pod których ciężarem uginać się zdaje. Przed ojcem tai, jakiego koloru ma włosy. Ciemny król lubi tylko brunetki.

„Gdybyś miała blond włosy mówi czasami gładząc księżniczkę po główce, sądzę, że kochałbym cię daleko mniej." Podziwienia godna to para, która po drodze wygnania z taką samą godnością i dumnym spokojem kroczy, jakby odbywała przechadzkę w parku królewskim. Jeżeli królowę Fryderykę ogarnia kiedy za wielki smutek i zniechęcenie przypomina sobie zawsze tę królewską parę, tego kalekę, którego niewinna istota prowadzi i czuje się pokrzepioną tą atmosferą otaczającą ten biblijny stosunek.

Nieco dalej puszy się w ubiorku z jasnego jedwabiu tłusta królowa Asturji, której potężne policzki i nabrzmiałe rysy robią wrażenie gruboskórej, czerwonej pomarańczy. Hałasuje ogromnie, sapie, wachluje się, śmieje się i bez przerwy rozmawia z młodą jeszcze kobietą w białej chustce koronkowej z twarzą smutną i dobroduszną przeoraną śladem łez, ktory się ciągnie od zaćmionych oczu aż do ust bladych. Jest to księżna Palmy, wyborna kobieta, ale nieposiadająca zupełnie temperamentu do znoszenia tych wzruszeń umysłowych i niebezpieczeństw, na które awanturniczy bandyta, mąż jej ciągle ją naraża. On, ten wielki djabeł, znajduje się także w loży i wyścibia głowę z czarną jak kruk brodą z pomiędzy obu kobiet; twarz jego, którą on sam za piękną uznaje, po ostatniej, zarówno kosztownej jak nieszczęśliwej wyprawie, wydaje się jeszcze bardziej bronzową, niż przed tem. Bawił się w króla, miał dwór i kobiety, urządzał uroczystości, śpiewano dla niego Te Deum, odprawiał wjazdy tryumfalne, na których kwiaty sypano koniowi jego pod kopyta; hasał na koniu i tańczył, wydawał prawa, atramentem i prochem przemawiał do państw, rozlewał krew potokami, nienawiść wszędzie zasiewał. Przegrawszy kampanję, pierwszy w praktykę wprowadził hasło: „Ratuj się, kto może!", przybył do Francji po nowy żer dla armat i nowe miljony; z tego powodu ubrany jest zawsze w fantastyczny swój ubiór podróżny, wąski surdut z wielkimi guzikami i sznurami, co mu nadaje wejrzenie cygana. Hałasująca młodzież, która w gadaniu cudów dokazuje, bez żenady w loży tej pozwalała sobie na wszystko, niby na dworze królowej Pomary; a trochę surowe dźwięki masy narodowej padają na salę jak czerepy granatów w towarzystwie tajemnych, skandalicznych zwierzeń, o których zgromadzeni ciągle szepcą sobie do ucha.

Rzecz dziwna, w dniu, kiedy tak mało jest miejsc dobrych, kiedy książęta krwi gubią się niepostrzeżenie w amfiteatrze, mała loża Bosueta jest pustą. Wszyscy pytają się, kto ją zajmie, cóż to za wielki dygnitarz, albo przejezdny panujący daje tak długo czekać na siebie. Stary zegar uderzył pierwszą godzinę. Z zewnątrz słychać komendę: „Prezentuj broń!", potem mechaniczny szczęk broni, a przez szeroko otwarte podwoje wchodzą: Literatura, nauka i sztuki piękne." Co u tych sławnych, po większej części żywych, możnaby sądzić przez tradycyjną zasadę zakonserwowanych ludzi szczególnie uderza, to ta okoliczność, że starzy odznaczają się młodzieńczem życiem, podczas gdy młodzi, im mniej mają siwych włosów, tem bardziej usiłują nadać sobie powagi. Peruki Boileau'e, albo Rancana, któremu razu pewnego ulubiona suka potargała w kawałki wygładzoną przemowę, z pewnością były bardziej majestatyczne i więcej licowały z temi sklepionemi kopułami. Cały majestatyczny pierwiastek ogranicza się obecnie na kilku frakach z haftowanemi, zielonemi palmami, które spokojnie zasiadają za stołem przed karafką ocukrzonej wody, a z których jeden wygłasza sakramentalne słowa: „Posiedzenie otwarte". Ale chociaż mówi o otwarciu posiedzenia, nie wierzy w to, tak samo jak żaden ze słuchaczów. Wie on dobrze, że właściwe posiedzenie nie polega na sprawozdaniu o nagrodzie Montijou, którą jeden z najwymowniejszych członków akademii w formie delikatnie pokręconego panegiryku właśnie wygłasza.

Jest to wzór akademickiej mowy. Wyrazy „mniej więcej" i „że się tak wysłowię" powtarzają się ciągle, a cała mowa jest w ten sposób prowadzoną, że mowca ciągle zwraca uwagę na swoją osobę. Jest to gmatwanina na sposób tej, jakiej używają nieraz pobożne niewiasty przy spowiedzi, jeżeli nie chcą wszystkiego księżom powiedzieć. Opisy, omówienia, arabeski na wzór tych, jakich kaligrafowie używają; wszystkie frazesy są okrągłe, aby pod formą ukryć próżnię myśli. — Oto styl, który każdy przybiera razem z palmowym frakiem.

Przy każdej innej sposobności zbierająca się tutaj zwykle publiczność byłaby zachwyconą tem kazaniem; byłaby ryczała z radości i skakała w takt tych pustych frazesów, których się zawsze naprzód spodziewa. Interesującem było widzieć, z jaką pogardliwą miną, wytworne zgromadzenie słuchało wyliczanie czynów pokornej uległości i wierności pełnej poświęcenia, z jaką przypatrywało się temu przemarszowi ukrytych, biednych, pochylonych ku ziemi egzystencyj, w nędznej poszarpanej odzieży, które cisnęły się obok siebie w ustach sprawozdawcy, niby w tych nie opalonych izbach bez podłóg, w których żywot przepędzają. Plebejskie nazwiska, wytarte kuty mnisze, stare od wiatrów i deszczu wyblakłe płotnianki wieśniacze, oddalone uliczki małych miasteczek ze spiczastą wieżyczką kościelną i ogrodzeniem ze suszonego nawozu — wszystko to niejako wstydzi się, i żenuje w tem wytwornem towarzystwie, w zimnem świetle akademii niby pod szkłem fotografa. Wielko-szlacheckie zgromadzenie dziwi się, że między prostym narodem tyle dzielnych ludzi... A jakich?... Jeszcze jakich? Czyż nigdy nie zaprzestaniecie waszych cierpień, bohaterskich czynów i poświęceń? Kluby uznały, że to wszystko bardzo nudne. Coletta Rozen przytknęła flaszeczkę z perfumą do nosa; uznaje, że wszystkich tych starców i biedaków czuć kwasem. Nudy perlą się zarówno na czołach, jak i na żółtych ścianach. Sprawozdawca zaczyna pojmować, że nuży słuchaczów i przyspiesza swe sprawozdanie.

— Biedna Marjo Chalaye z Amberieux-les-Combes! We wsi wszyscy nazywają cię świętą, przez pięćdziesiąt lat pielęgnowałaś starą, okaleczałą ciotkę i dziesięcioro siostrzeńców myłaś, ubierałaś i uczyłaś! A ty szanowny księże Burillon, proboszczu z Saint-Maximin-le-Haut, który w najstraszniejszą burzę biednym pasterzom spieszyłeś z pomocą, czyście się wy spodziewali, że skoro w akademii mówić będą o was, czyny wasze wzbudzą szmer niezadowolenia i ironiczne uwagi?

Przy końcu mowy sprawozdawca tak się spieszył, że robił wrażenie, jakby sam przed sobą uciekał. Jak uciekający z pola bitwy żołnierz, aby módz prędzej biegnąć rzuca broń i tornister, tak samo sprawozdawca opuszcza co rychlej wymienianie czynów bohaterskich i anielskiego poświęcenia, bo wie dobrze, że nazajutrz mowa jego w dziennikach zostanie podaną w całej rozciągłości i że nie braknie w niej ani jednego zręcznego frazesu. Słychać kilka oklasków i westchnień ulgi. Nieszczęśliwy siada, ociera sobie czoło i przyjmuje gratulacje od kolegów, ostatnich westalek akademickiego stylu. Następuje antrakt pięciominutowy; całe zgromadzenie z wielkim hałasem przychodzi do siebie i wyciąga zesztywniałe członki.

Nagle następuje głębokie milczenie. Podnosi się drugi zielony frak.

Jest to szlachetny Fitz-Roy; porządkuje papiery na stole, wszyscy go podziwiają.

Chudy, skulony, kaszlący, z wąską piersią i nadzwyczaj długiemi rękami, które wyglądają jak dwa patyki związane ze sobą, człowiek ten pięćdziesięcioletni zdaje się mieć najmniej lat siedemdziesiąt.

(C. d. n.)

ale wiem, że niema zakątka w Czechach, gdzieby nie czytano z takim zapałem „Konrada Wallenroda" jak ja w owym lesie. Później pojawił się u nas i Słowacki i Zaleski i inni.

Z ich pism poznaliśmy Polskę i nauczyliśmy się ją kochać. Niech o tem będą przekonani Polacy. A jednak była to miłość bez wzajemności. W Polsce nie wiedziano o tej miłości.

Rok przeszły był pomyślnym zwrotem w tych dotąd niejasnych stosunkach. Świat literacki czeski musi być wdzięczny towarzystwu „Slavii", że urządziło uroczystość Kraszewskiego, a jeszcze większa wdzięczność należy się przecież Adamowi Asnykowi, który na tę uroczystość zawitał do Pragi. Asnyk, który był już nam przedtem znany i wysoce ceniony dla swych poezyj — wszedł między nas a myśmy szczęśliwi widzieli przed sobą męża pełnego zapału, męża interesującego się naszą literaturą — czyż do niego nie musiało przylgnąć nasze serce?

A Asnyk, wiemy o tem dobrze, ocenił nasze uczucia i pierwszy z pomiędzy Polaków, tak przecie wysoko intelektualnie wykształconych, nie lekceważył ich sobie. Jemu bądźmy wdzięczni, że obudził ku nam miłość braci Polaków. Wiemy bowiem, że wróciwszy do domu nie próżnował, lecz szlachetnie i gorąco w sposób, na jaki tylko iście poetyczna dusza zdobyć się może, przedstawiał rozleglejszemu kołu polskiej inteligencji usposobienie Czechów i ich stosunki. Nadeszła nareszcie uroczystość Kraszewskiego w Krakowie. Tam otwarły się serca nasze, oczy zalały się łzami, słuchając dziejów męczeństwa Polski, a wiemy jak nas tam przyjęto. Wiadomość o tem rozniosła się po całej naszej ziemi a te słowa polskie, wyrzeczone na pożegnanie posłom naszym: „Powiedźcie tedy swej drogiej braci nad Wełtawą, że ich kochamy, że i nasze serca gorąco biją dla nich, a proście ich, żeby i oni mieli nas w sercu i nas kochali" wiernie zostały przyniesione i rozlegają się i rozległy w czeskim narodzie. Jeżeli zaś znowu zejdziemy się na uroczystość Mickiewicza, poniesiem Polakom odpowiedź na tak piękne pożegnanie. I tak wzajemność polsko-czeska ze sfery uczuć przechodzi w sferę czynu. Z obu stron, z polskiej może nawet więcej, przystąpiono do czynu. Piśmiennictwo polskie zajmuje się gorąco wszystkiem, co nasze, ignorując politykę.

Niektóre pisma zamieszczają regularnie korespondencję z Czech o literaturze, teatrze, życiu społecznem naszem i proszą swych korespondentów, ażeby mogli więcej pisać, ponieważ tego domagają się czytelnicy, n. p. pomiędzy innemi warszawskie *Kłosy*. Jeden z redaktorów znanego takiego pisma a i sam poeta pisze tak do nas: „Na moje stare lata chcę się nauczyć po czesku, chcę poznać waszych poetów i pisarzy, abym mógł zaznajomić nasz naród z ich utworami. A tak kroczmy drogą ku wzajemnemu poznaniu się i kochaniu." A znowu inny literat tak pisze: „Kochajmy się, kochajmy, wszak mamy wiele do tego powodów. Ta wzajemna miłość uczyni nam znośniejszym los dla nas przeznaczony. O cóż za radość! nie jesteśmy samotni — nie jesteśmy bez braci." A Kraszewski woła: „miłość uczyni nas silnymi."

A właśnie w tych dniach słyszeliśmy polski język na naszej narodowej scenie. Zawitała do złotej Pragi pierwsza warszawska artystka panna Deryżanka i wystąpiła w „Romeo i Julii", „Fauście", „Deborze" i „Mazepie".

Krytycy często powstają na nieczułość naszej publiczności, ale gdy pierwszy dźwięk polskiej mowy dał się słyszeć na scenie, to czuliśmy, jakby jakaś elektryczna iskra przebiegła po żyłach tej nieczułej publiki, a każdy zadrżał jak listek osiny, majowym muśnięty wietrzykiem. A ileż to było wilgotnych, załzawionych oczu, które nie jeden z nas widział. „A więc jesteśmy braćmi, odwiedzamy się, oby tylko tej pielgrzymce nie było końca" — powtarzał jeden do drugiego — a i my od siebie dodajemy: „O gdyby ta pielgrzymka nigdy nie miała końca."

Littré o polityce Francji.

Znakomity filozof, złożony od długiego czasu ciężką chorobą, która nie pozwala mu nawet wychodzić z pokoju, ogłosił w redagowanem przez siebie piśmie „Philosophie positive" rodzaj politycznego testamentu p. t. „Francuzka republika a zagranica."

Na początku artykułu konstatuje autor, że trzecia republika daleko wcześniej, niż poprzednie, a nawet wcześniej od monarchii lipcowej uznaną została przez europejskie mocarstwa. Bez łudzenia się można twierdzić, że republikańska forma rządu nie zaszkodziła nic mocarstwowemu stanowisku Francji. Dalej pisze:

„To dobre usposobienie mocarstw względem nas nie stało się naszym udziałem bezwarunkowo. Przypuszczają one, że republika tak jak pierwej będzie się rządzić parlamentarnie, że dzień dzisiejszy nie będzie stał w rażącej sprzeczności z wczorajszym, że rzeczpospolita będzie trzymać w karbach żywioły przewrotu, które poskramia cała Europa przez nie zaniepokojona. W przeciwnym razie, jeżeli wybuchłaby w naszym kraju socjalno-demokratyczna katastrofa, młody i słaby gmach stosunków naszych z zagranicą zostałby do gruntu zniszczony. Perspektywa ta nie powstrzymuje jednak naszych rewolucjonistów i socjalistów od pewnych zamachów na parlamentarną republikę. Ślepi nie widzą zmiany, która w stosunkach politycznych i społecznych zaszła od lat 30, i sądzą, że ruch rewolucyjny we Francji jest dziełem tych samych czynników co w r. 1848, i że trony i rządy tak się przestraszą i zachwieją, iż złożą broń przed rewolucją.

„W r. 1848 eksplozja w skutek nagromadzonego ducha oporu, który panował w całych Niemczech i Włoszech, mogła się szybko rozszerzyć i wstrząsnąć posadami Europy. Wkrótce jednak anarchia rewolucyjnych i socjalnych tendencyj przeraziła masy i popchnęła je napowrót pod panowanie stałej władzy. Dzisiaj rewolucja Francji przeszłaby bez echa; zaprowadzone wszędzie rządy parlamentarne zaspokoiły wolnościowe żądania ludów. Rządy posiadają w swoich krajach wielką powagę, szczególnie kiedy idzie o utrzymanie porządku; pod tym względem znaczna większość rządzonych stanie po stronie rządzących. Niemcy mają przewagę na kontynencie; Moskwa, Austrja i Anglia walczą o ważne interesa mocarstwowe, których punktem wyjścia jest Turcja. Z tego, co wydarzyło się w r. 1848, nic się nie powtórzy. Francja musiałaby znowu zapłacić koszta rewolucji, a byłoby dla niej szczęściem, gdyby silny sąsiad, który już nam zabrał prowincje i miliardy, nie zażądał nowych miliardów i prowincyj."

Littré zaleca przeto Francuzom politykę bezwzględnie pokojową, i gorąco ostrzega przed illuzjami.

„Okoliczności — a przyznaję, że zręcznym jest kto z okoliczności korzysta — podsuwały jednemu z naszych ministrów spraw zagranicznych (księciu Decazes) myśl obrania innej polityki a nie pokojowej. Była to polityka sojuszu z wielkiem mocarstwem, mająca nam użyczyć silnej pozycji w Europie i być pomocną w razie nowych zmian terytorjalnych do odzyskania tego cośmy utracili. Juścić daremna rzecz rozwodzić się nad możliwemi korzyściami planu, który nigdy nie doszedł do wykonania. Bądź cobądź jednak, narażano się na niebezpieczne wypadki, na które byliśmy źle przygotowani. Bywają sytuacje, a taką jest i nasza, że nie wolno niczego hazardować, choćby widoki jak najbardziej zachęcały, a tu widoki sojuszu z Moskwą ani jasne były ani też pewne.

„Francja winna się przeto „skupiać", nie w myśli odwetu, jak to się Moskwa po wojnie krymskiej „skupiała", ale w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, a więc z rezygnacją ograniczając się na rozwoju swoich sił pozostałych.

„Ale zapyta kto: Jakżeż, gdyby zatargi między wielkiemi mocarstwami, do których my już nie należymy, na serjo nastręczyły nam możliwość odbicia Alzacji i Lotaryngii, miałażby się nie wmięszać Francja, choćby wszelkie siły swoje wytężyć jej przyszło? I owszem, wmięszać się nakazywałby nam obowiązek nietylko względem Francji, ale też przedewszystkiem względem naszych dawnych ziomków, których jedynie przemoc od nas oderwała i ona jedynie w jarzmie trzyma. Ale tu nie chodzi o liczenie na przypadki, których przewidzieć niepodobna; tu chodzi albo o politykę odwetową, albo o politykę przyznawania faktów dokonanych.

Pierwsza polityka wszystkoby wewnątrz i zewnątrz tak urządzała, aby nadać Francji jak największą siłę ataku; druga zaś należycie opiekowałaby się bezpieczeństwem narodu, ale wszystkie myśli i czyny nasze i środki nasze skierowałyby się jedynie ku naprawie stosunków naszych ekonomicznych i duchowych.

„O polityce niezdecydowanej — to o odwecie myślącej, to znów z faktami się godzącej, nie mówię; byłaby to polityka ze wszystkich najgorsza. Takiej niekonsekwencji i chwiejności nie dopuści się republika francuska; pokój, jaki jej koniec końców zgotowano, przyjmuje świadomie i rzetelnie jako najlepszą lokację sił Francji, i popiera go wszędzie, gdzie jeszcze jej rady i wpływy coś znaczą. Czyli inaczej a dobitniej: sama ogłasza się za ile możności neutralną, podobnie jak pewne drobne państwa są traktatami ogłoszone za neutralne."

Jako prawdziwe pole sił cywilizacyjnych i rozmagania się wskazuje Francji Littré kolonie w Gujanie, Kochinchinie a zwłaszcza w Afryce, gdzie powinna dokonać najwięcej obiecującego i najpilniejszego zadania przedsiębiorczości francuzkiej, t. j. przez Saharę zbudować kolej żelazną, któraby Algierję z Sudanem i wnętrzem Afryki połączyła.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 9 stycznia.

* Z powodu trwającego ciągle orkanu i zasp śniegowych pociąg pospieszny nr. 2, który wyruszył ze Lwowa w nocy z 8. na 9. zatrzymany został pomiędzy Mszaną a Kamionobrodem. Podróżni i poczta powróciły wczoraj o 9. h. z rana o godz. 10. do Lwowa. Nad usunięciem zasp śniegowych rozpoczęto natychmiast pracować.

Na linii Lwów-Przemyśl ruch pociągów z tego powodu chwilowo jest wstrzymany, a ruch dalszy trwa tylko pomiędzy Krakowem a Przemyślem, Bierzanowem a Wieliczką, liniami Lwowem, Złoczewem i Krasnem a Brodami.

* † Z Paryża dochodzi smutna wiadomość, że w Mentonie umarł Bronisław Zaleski, b. sekretarz Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu, autor licznych rozpraw historycznych i wspomnień z ziemi ojczystej oraz redaktor *Pamiętników* rzeczonego Towarzystwa. Od dawna cierpiący wysłany został przez lekarzy w dniu 2. b. m. do Mentony, [illegible] biografem ks. Adama Czartoryskiego, której zaledwie pierwsze tomy ukończył. Zacna to była i na wskroś szlachetna dusza, a patryota gorący. Długi czas cierpiał w orenburgskich rotach za przywiązanie swe do ojczyzny. Rok 1863, w którym brał gorący udział w ówczesnych ruchach, wyrzucił go z kraju. Cześć jego pamięci!

* Dnia 7. lutego odbędzie się w salach Tow. „Frohsinn" (hotel Georges) wieczorek z tańcami na dochód stowarzyszenia wsparcia starców drukarskich. Towarzystwo to utrzymujące się własnemi siłami, ofiarą wdowiego grosza niezbyt zamożnych członków, zasługuje na gorące i szczere poparcie. Utrzymuje ono swoim funduszem kilku starców, którzy w ciężkiej pracy strawili swe życie i kilkanaście wdów i sierót, które pozostały po śmierci członków stowarzyszenia bez środków do życia. [illegible] jest obowiązkiem każdego szlachetnego człowieka i prawdziwego obywatela, tem więcej, że obok dobrego uczynku każdy biorący udział w wieczorku może być pewny, że bawić się będzie doskonale, [illegible] urządzane przez stowarzyszenie cieszą się od lat wielu nadzwyczajnem powodzeniem.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 10. stycznia o godzinie 6. wieczorem w szkole imienia Konarskiego. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Różne uwagi z dziedziny budownictwa, przez prof. Jägermana. 3. Sprawy wyboru nowego zarządu.

* Pani Skalska, która wyjechała na występy gościnne do Poznania, wystąpi tam po raz pierwszy w „Halce", następnie zaś 7. b. m. w „Traviacie". O śpiewie jej w operze Moniuszki, pisze *Dz. Pozn.*:

„Partję tytułową śpiewała p. Skalska, artystka opery lwowskiej, która przybyła do nas na gościnne występy. Panią Skalską jako śpiewaczkę koloraturową poprzedziła u nas wieść bardzo pochlebna i rzeczywiście [illegible]

* W dniu 7. b. m., jak donoszą z Poznania, przejeżdżała przez to miasto pani H. Modrzejewska udając się na kilka dni do p. J. Chłapowskiego do Lipnicy. Znakomita artystka już 9. b. m. wraca jednak do Warszawy [illegible] lutego do stolicy Wielkopolski, aby na tamtejszej scenie wystąpić kilka razy gościnnie.

* **Wiadomości policyjne z d. 8. stycznia.** Jakób Filipowicz zbiegł ze służby u dorożkarza Jana Procaka i zabrał z sobą srebrny zegarek z łańcuszkiem, buty i granatowy surdut bez podszewki z zamkniętego pomieszkania służbodawcy.

Łoszę błąkające się w ulicy Czarnieckiego oddano do komisarjatu I. dzielnicy.

Złożono w policji poduszkę skórzaną i 5 kluczyków, znalezione przez żołnierza policyjnego na ulicy Kazimierzowskiej.

— **W Stanisławowie** odbędzie się dnia 9. lutego bal na rzecz Bursy im. J. I. Kraszewskiego, na który komitet do jak najliczniejszego udziału zaprasza szan. publiczność, sądząc, że ta młoda a tak pożyteczna instytucja potrzebuje zasiłku i poparcia. To też nie wątpimy, że cel tak piękny zwabi setki na sale balowe, przez co damy nowy hołd zasługom Kraszewskiego, którego imię nosi ta bursa.

— **(L.) Z pod Zaleszczyk.** Obecnie w Zaleszczykach i okolicy zbierano bardzo pożytkowe podpisy na petycję do Rady państwa, która przez delegata p. Chamca wniesiona ma być po feryjach. Chodzi o zbudowanie stałego mostu na Dniestrze [illegible]

— **(K.) Z Kołomyjskiego.** Przy tegorocznym ogólnym nieurodzaju, całą nadzieję pokładali rolnicy stron tutejszych, w tytoniu, który ostatniemi laty był [illegible]

[illegible] pożądanem w wysokim stopniu byłoby pewne ograniczenie wyłącznego stanowiska rządu, jakie temuż na mocy monopolu przysługuje, przez bliższe określenie sposobu odbioru, zdolne zapobiedz nadużyciom skierowanym na niekorzyść producentów, tudzież przez nadanie szerszego głosu i donioślejszego zastępstwa plantatorom samym przy tymże odbiorze.

Spodziewać się należy, że wyższe władze dla poinformowania których kroki odpowiednie poczynione zostały, nieomieszkają udzielić choć częściowego zadośćuczynienia pokrzywdzonym producentom, bądź przez zmianę personalu w Zabłotowie przy odbiorze tytoniu funkcjonującego, bądź przez wydanie poleceń odpowiednich, tudzież przez uwzględnianie na przyszłość krajowców w tej gałęzi służby publicznej.

— **Żona miernika w Poznaniu,** od dawna cierpiąca na pomięszanie zmysłów, chciała w sobotę popołudniu w napadzie nowym tej choroby utopić siebie i dwoje dzieci. Przeszkodzono jednak temu dość wcześnie a policja, uwiadomiona o tem, kazała chorą dla zapobieżenia dalszemu nieszczęściu przewieźć do szpitala miejskiego.

— **Z Paryża.** Najstarsi ludzie w Paryżu nie przypominają sobie, żeby kiedykolwiek widzieli tak straszny obraz, jak ten, który przedstawiał się na Sekwanie w dniu 3. b. m. Około godziny jedenastej z rana, piszący znajdował się w pobliżu tak zwanej śluzy menniczej; żółte, mętne wały rzeki ciągnęły gwałtownie, ale nie było widać ani kawałka kry; roztopa wczorajsza oczyściła zupełnie powierzchnię Sekwany, ale przybór wody był coraz szybszy. Widać było, jak coraz wyżej pokrywała podmurowanie śluzy. Nagle woda wezbrała z przerażającą gwałtownością, w niespełna dwie godziny podniosła się o przeszło półtora metra (5 stóp) i ten straszny napływ cały pokryty był krą. Mówiono, że to rzeka Marne, nagle wezbrana, spowodowała ten tak nagły przypływ. Skorupa lodu, pokrywająca jeszcze Sekwanę powyżej Paryża, zerwana raptownie puściła się w tysiącznych bryłach po grzbiecie wałów, które ją skruszyły. Potężny prąd kry wpada w węższą odnogę Sekwany, gdzie właśnie schroniło się niezmierne mnóstwo statków. Liny wyprężają się, słychać trzask drzewa pod parciem gór lodu, nic nie jest w stanie oprzeć się temu przerażającemu atakowi tych skał, cisnących się jedne na drugie. Pierwszy statek odrywa się, olbrzymi galar waha się chwilę, a potem puszcza się jak strzała uniesiony przez wściekły potok. Cudem prawie prześlizga się pod jedną z arkad mostu des Arts i pędzi dalej; nie wiemy, gdzie się mógł zatrzymać. Za nim zgrabny paropływ, oderwany od ciężkiego łańcucha puszcza się tą samą drogą, a potem liczne galary, pontony i łodzie. Przez dwie godziny pozostałem w miejscu przykuty okropnością i wielkością tego widoku. Arkady mostu Henryka IV. (Pont Neuf), które widać było w głębi obrazu, wydawały się jak olbrzymie czeluście, z których bez przerwy wylewały się lawiny kry. Niekiedy chwilowe zapanowała cisza, to znów lody, jakby ożywione tytany, ścierały się z sobą, rzucały na statki przytwierdzone do brzegów, uderzały na murowane słupy mostów, wpadały jedne na drugie i łamały się z hukiem podobnym do dalekich grzmotów. Bałwany szeroko wylewając się na brzegi zarzucały je rozmaitemi potrzaskanemi przedmiotami, które kra z sobą unosiła. Ileż to statków wszelkiego rodzaju, berlinek, galarów, jachtów elegancko przyozdobionych, galarów z pralniami, łazienkami, promów naładowanych węglem, żelazem, pędziło niesione przez gwałtowny prąd wody, jedne już potrzaskane, bezkształtne, inne jeszcze całe, ale dążące do nieomylnego rozbicia. Jakaż rozmaitość szczątków niesionych falą przez tę parę godzin! Niemożna mieć dotąd dokładnych danych, ale prawie na pewno powiedzieć można, że połowa wszelkiego rodzaju statków, przywiązanych do wybrzeży w Paryżu, została zniszczoną lub ciężko uszkodzoną przynajmniej. Wszelka pomoc byłaby bezskuteczną a nawet nie było czasu pomyśleć o przedsięwzięciu środków ratunku. Przybór wody był tak gwałtowny, że robotnicy zajęci wynoszeniem na brzeg ładunku węgla jednego galaru, odszedłszy tylko na kilka minut, żeby się szklanką wina posilić, za powrotem już galaru nie znaleźli, bo go gruby pokład kry zatopił. Wśród tak rzeczywiście przerażającej katastrofy, nic dziwnego, że dały się słyszeć najrozmaitsze zatrważające pogłoski, które na szczęście nie sprawdziły się. Tylko most Inwalidów, od dawna już zepsuty, zamknięty dla cyrkulacji i zbyt leniwo restaurowany zawalił się w dwóch trzecich częściach. Tama przy moście Sullego także ucierpiała, most Tolbiac jeszcze niedokończony został także zerwany. Jednym z najszkodliwszych skutków całej tej katastrofy, będzie zawalenie odnóg rzeki przez niezmierne mnóstwo rozbitych statków, mianowicie kilkudziesięciu galarów naładowanych olbrzymiemi bryłami kamienia budowlanego i żelaznemi belkami, które się rozbiły w samym środku rzeki. Potrzeba będzie to wszystko wydobyć z dna, dla przywrócenia możności żeglugi. Na wysokości mostu Grenelle, służba rzeczna pochwyciła szafę z drzwiami zwierciadlanemi, zamkniętą na klucz, w szafie tej znaleziono bieliznę, suknie i pewną liczbę obligacyj miejskich i kredytu ziemskiego. Złożono ją w biurze komisarza policji. Sekwana ciągle jeszcze przybiera i według wszelkiego podobieństwa dojdzie wyżej niż w 1876 roku. Nad wieczorem zameldowano w policji dwa ciała schwytane przez służbę mostową. Jedną z utopionych poznano, była to rybaczka z Asnieres. Trudno bez wzdrygnięcia pomyśleć o okropnych skutkach tej katastrofy. Ile nowej nędzy i ruiny, w niespełna dwudziestu czterech godzinach spowodowanej.

Ostatnie chwile Alzacji francuzkiej.

Alzacja, kraj czysto niemiecki, do końca trzydziestoletniej wojny należał do Austrji. Przy zawarciu pokoju westfalskiego w 1648 r. Francja otrzymała krainę tę na własność, zapłaciwszy Ferdynandowi Karolowi trzy miliony liwrów. Od tego czasu aż do ostatniej francusko-pruskiej wojny prowincja ta stanowiła integralną część Francji, i tak się z nią zlała, że Alzatczycy będąc Niemcami ze sposobu życia, z charakteru i mowy, uważali za największą obelgę, jeżeli ktoś ośmielił się nazwać ich Niemcami. Ztąd Francja brała swych najwaleczniejszych żołnierzy w czasie wojen pierwszej rewolucji; ztąd wyszli bohaterowie Desaix i Kleber, tu po raz pierwszy zaśpiewano Marsyliankę, tę pieśń ludową Francji, która potem długo brzmiała w Europie, Azji i Afryce, roznosząc po świecie sławę francuskiego oręża. Do 1870 r. nie wiele było miejsc w Europie, gdzieby tak nienawidzono Prusaków jak w Alzacji, to też wypowiedzenie wojny Prusom przyjęto tu bardzo sympatycznie, a wojska francuskie, dążące ku granicy, podejmowano z taką serdecznością, że starzy grenadjerowie płakali ze wzruszenia, i obejmowali Alzatczyków, którzy pod nogi im rzucali wieńce i kwiaty. A gdy nadzieje zawiodły, gdy wróg przekroczył granice Francji, w Alzacji zaczęły się tworzyć pierwsze oddziały strzelców wolnych dla odparcia najeźdzcy, który rozprószył armię regularną.

Zapytacie zkąd ta sympatja, zkąd ta miłość do Francji, jakie powody takiego przywiązania? Zaraz odpowiem.

Przyłączywszy kraj do Francji, rząd francuski zostawił wszystkim miastom i całej prowincji te swobody, które posiadały jeszcze wtedy, gdy należały do ligi miast hanzeatyckich, a które pozwalały im rozwijać się swobodnie, pomnażać dobytek materjalny, nie tracąc tradycyj narodowych i wolności religijnej. Jest coś dziwnego w naturze ludzkiej, że nie cenimy tego, czego nam nikt nie zabrania, nikt nie wydziera. To też Alzatczycy pod łagodnem panowaniem Francji powoli zaczęli zapominać o łączności z wielką niemiecką ojczyzną, a całą duszą przywiązywać się do swej pani nowej, posiadającej taką piękną przeszłość, pełną chwały i majestatu. A gdy wspólna krew polała się na polach Europy, gdy chwała Francji ramionami swemi objęła i Alzację, sojusz ten stał się jeszcze mocniejszym, jeszcze więcej braterskim.

Przed wojną, w skutek niezmiernego rozwoju handlu i przemysłu była ta prowincja bezspornie najbogatszą w Europie, a także i najwolniejszą. Wprawdzie rząd Napoleona III. przy każdej sposobności starał się ukrócić nieco swobodę autonomiczną prowincji, ale zetknął się z takim oporem, iż musiał dać pokój tym zachciankom. Z jaką odwagą, z jaką stałością, i jakiemi ofiarami pieniężnemi Alzacja broniła samorządu swego, przedstawię kilka przykładów, których byłem świadkiem.

W 1866 r. rząd przysłał do Mulhuzy na prefekta departamentu górnego Renu jakiegoś starego biurokratę, któremu dał zlecenie przy każdej możności mieszać się w sprawy zarządu gminnego miast i wsi, żeby wszędzie podnieść powagę rządu. Burmistrzem czyli merem Mulhuzy w ówczas był Dolfus, *venérable* masońskiej loży, jeden z najbogatszych ludzi w kraju. Obaczywszy na co się zanosi, Dolfus natychmiast pojechał do Paryża, i stanąwszy przed ministrem spraw wewnętrznych, zażądał bezzwłocznego usunięcia prefekta, grożąc w przeciwnym razie, iż złoży urząd mera. Niechcąc drażnić ludności i obrażać takiej finansowej potęgi jaką był Dolfus, rząd musiał przychylić się do tego żądania, i przysłać innego prefekta, cichego i potulnego, któremu dano polecenie zupełnie się nie mięszać do autonomicznego zarządu.

Wkrótce przemysłowa Mulhuza posłała deputację do rządu, prosząc go o ustanowienie w mieście wyższej szkoły chemicznej dla kształcenia przyszłych kontrmetrów. Rząd skwapliwie przystał na to, ofiarując dać na szkołę 2 miliony franków z tym jednak warunkiem, że mianowanie profesorów i zarząd szkoły należeć będzie do rządu. W tem żądaniu dojrzawszy niebezpieczeństwo dla praw swych i swobód, miasto odrzuciło propozycję rządu; bogaci fabrykanci złożyli się, i sami założyli szkołę, która tak im była potrzebną.

W rok później miasto dla upiększenia swego i dla dogodności mieszkańców postanowiło utworzyć ogród aklimatacyjny. Kosztorys wynosił około miliona franków. Udano się więc znowu o pomoc do rządu. Rząd chętnie się zgodził z warunkiem ścisłej ingerencji w sprawie zarządu ogrodem. Mieszkańcy, bojąc się złego początku, nie przystali na ten warunek, natomiast zawiązali towarzystwo akcyjne, które zakupiło grunta, zasadziło drzewa, sprowadziło ciekawe zwierzęta własnym kosztem. Zupełnie tosamo stało się i z zaprowadzeniem szkoły ogrodnictwa.

Tak jak Mulhuza postępowały i inne miasta, a rząd musiał tolerować i szanować dążność tę do niezawisłości, bo wiedział, iż takie postępowanie zupełnie zatarło tradycje niemieckie tej prowincji i że patrjotyzm Alzatczyków był *a teute epreuve.* Muszę jednak dodać, że Napoleon III. nie był tu lubiony, najprzód za te zamachy na samorząd Alzacji, następnie z powodu swej awanturniczej przeszłości, a nareszcie z powodu otoczenia swego, składającego się z ludzi pozbawionych czci i wiary, jakimi byli Saint-Arno, Morny, Fleury itd., którzy dopomagali cesarzowi do znanych wszystkim finansowych sztuczek, a które dały mu ogromną fortunę. W Alzacji pamiętano, że go uwięziono w murach Strasburga jak zwykłego awanturnika, wtedy gdy wzywał miasto do powstania przeciwko Ludwikowi Filipowi. Dlatego też w r. 1870 gdy Napoleon III. przyjechał do Strasburga z cesarzową Eugenią, tylko głosy policji odzywały się gdzieniegdzie *Vive l'Empereur!* Mieszkańcy zaś dość cicho i niechętnie zachowali się wobec tych ukoronowanych gości.

Jak spotkali Alzatczycy najazd niemiecki, wiecie z dzienników. Przytoczę tu jeden epizod, którego francuzkie miejscowe dzienniki opisać nie mogły, a niemieckie nie śmiały.

Gdy armie francuzkie zostały pobite, wojska niemieckie zalały Alzację i pod pretekstem kontrybucji rabowały ją wszędzie. Wszystko co zdolne było do broni wyniosło się w góry Wogezkie tworząc oddziałki wolnych strzelców, które dobrze się dały we znaki Niemcom. Jedna część niemieckiego najazdu udała się za resztkami rozbitych armij, które skryły się w fortecach, druga zaś pociągnęła w górę rzeki Renu, jak powiedziałem, grabiąc kraj i zajmując miasta niebronione przez wojska. Otóż w czasie tego marszu mnóstwo drobnych oddziałków, złożonych z Alzatczyków, pod dowództwem ludzi energicznych i dobrze znających kraj otoczyło Niemców i pojawiając się to tu to ówdzie nanosiły im drobne lecz nienstanne draśnięcia, tem przykrzejsze, że nieprzyjaciel pokazywał się niespodziewanie i znikał, nie dając się pobić i nie wdając się w niepewną walkę z przeważnemi siłami Niemców. To też wściekłość ich na franctireurów nie znała granic i jak tylko który popadał im w ręce, wieszali lub rozstrzeliwali bez pardonu, nieraz nasyciwszy poprzednio swą zemstę różnemi katuszami, którychby się nie powstydziły wieki średnie historji cywilizacji ludzkiej.

Kolumna niemiecka pod dowództwem jenerała Werdera sunęła się ku południowi i po kilkudniowym marszu stanęła w Mülhuzie. Jak wiadomo każdemu, jest to miasto bogate, przemysłowe i nieposiadające żadnych fortyfikacyj. Niemcy zatrzymali się w niem dni kilka dla odpoczynku, otrzymując od miasta wszystko co potrzeba było do wyżywienia żołnierzy. Mieszkańcy zachowali postawę pełną godności i rezygnacji. Na wykrzykniki „bruderszaftu" ze strony tych nieproszonych gości odpowiadali milczeniem. Burmistrz miasta osobnemi plakatami wezwał ludność, żeby zachowała się przyzwoicie wobec zwycięzcy pod zagrożeniem smutnych następstw w razie przeciwnym. I rzeczywiście spokój nigdzie nie był naruszony ani na chwilę. Potrzebaż było tego nieszczęścia, że w dzień wymarszu Prusaków jakiś pijany robotnik, rodem z Wirtembergu, gdy arjergarda już przeszła ostatnie domy przedmieścia, strzelił z pistoletu do Prusaków. Arjergarda zatrzymała się natychmiast, chociaż nikt nawet rannym nie był. Werder wrócił nazad do Mülhuzy i nałożył na miasto milion franków kontrybucji, która miała być spłacona w 24 godzin.

Burmistrz miasta siedmdziesięcioletni starzec Dolfas udał się osobiście do głównodowodzącego, ale Werder nie chciał go nawet przyjąć. Wtedy wysłano polskiego emigranta z r. 1831 r. Straszewicza, który osiedliwszy się tu, ożenił bogato i należał do wpływowych ludzi, z prośbą do jenerała Leszczyńskiego, szefa sztabu wojsk dowodzonych przez Werdera, mając nadzieję, że jako Polak łatwiej trafi do polskiego serca.

Leszczyński odpowiedział posłańcowi, że on nie mówi po polsku, gdyż jest z Prus zachodnich i litewskiej narodowości.

Przypadkiem sam Straszewicz pochodził z Litwy i dobrze posiadał język żmudzki; przemówił więc rodzinnym językiem jenerała, zaklinając w imię ludzkości, żeby się wstawił u swego przełożonego i uzyskał zupełne przebaczenie lub przynajmniej ulgę dla miasta, które jest niewinne tego wypadku. Leszczyński obiecał, że zrobi co będzie mógł, ale nie skrywał, że może nie wiele, bo głównodowodzący potrzebował pieniędzy.

Wstawienie się Leszczyńskiego nie pomogło. Wtedy Dolfus, choć już mocno zrażony odmową otrzymaną z rana, zdecydował się dla dobra miasta jeszcze raz prosić audjencji tego nowego Brennusa, który wyrzekłszy swoje *vae victis*, żądał złota. Werder po poobiedniej drzemce i dobrym dzbanie piwa czuł się nieco lepiej usposobionym. Dowiedziawszy się przeto, że mer miasta przyszedł, kazał go zawołać do sali gdzie się zebrali dowódzcy oddziałów dla otrzymania rozkazów dziennych.

— Panie jenerale, rzekł Dolfus ukłoniwszy się mu, jako burmistrz miasta przychodzę w imieniu mieszkańców prosić o darowanie lub przynajmniej o zmniejszenie niesłusznie nałożonej na miasto nasze kontrybucji. Pan jenerał

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

Pierwszy numer tegoroczny *Tygodnia Polskiego* odznacza się niezwykłym doborem artykułów i bardzo bogatą treścią. Największą uwagę zwraca naturalnie powieść Lama „Dziwne karjery", której pierwszy rozdział zapowiada rzecz niepospolitą i interesującą bo tłem jej stosunki polityczne, zbliżone bardzo do naszych, a odbywające się w fikcyjnych królestwach Milicji i Landwerji. Właściwy Lamowi humor tryska z każdego niemal wiersza. Po powieści Lama spotykamy artykuł naukowy dr. Stelli-Sawickiego „o różnych zboczeniach mowy", w którym znany autor rzeczy popularno naukowych w sposób zajmujący przedstawia niektóre dziwne a trudne do wytłumaczenia zjawiska w ludzkiej mowie. Dalej znajdujemy satyryczne studjum „Autora kłopotów starego komendanta" zatytułowane „Woły robocze" pełne werwy i swobodnego humoru przebijającego z każdej pracy tak w tem lubianego autora. Dział powieściowy zamyka tłumaczona z francuskiego powieść Verne'a pt. „Spadek 500-milionowy" której zadaniem w sposób właściwy temu pisarzowi, przedstawić walkę Niemców z Francuzami na polu przemysłowem.

W dziale artykułów bieżących znajdujemy kronikę naukową pana Abakanowicza o przekopaniu przesmyku Panamy, kronikę tygodniową o różnych sprawach bieżących, przegląd piśmiennictwa zawierający rozbiór dzieł Lizysa o mózgu i świątków Syllena Faleńskiego. Najstaranniej zebranym jest dział „wiadomości z kraju i ze świata", w którym zestawione są wszelkie drobne wiadomości tyczące się życia literackiego, artystycznego, naukowego i społecznego. Żadne pismo polskie nie posiada takiej rozmaitości i takiego doboru w tym kierunku. Dział poezji zalecony jest sonetem p. Bolesława Łukaszewicza, znanego artysty i pełnym werwy wierszem Redocia „Sapienti — sat".

Już ten pobieżny przegląd numeru daje nam wyobrażenie o rozmaitości artykułów, a nazwiska autorów mówią o ich wartości. To też z zadowoleniem polecić możemy naszym czytelnikom pismo to jako jedyne w Galicji literackie, które odpowiada swemu zadaniu, daje wierny obraz ruchu umysłowego, a więc zasługuje na wsparcie w każdym inteligentnym domu polskim.

„Pamiętniki jenerała Antoniego Jeziorańskiego" tom I. Lwów, księgarnia Łukaszewicza.

Zdawałoby się, że my, naród ciągle walczący na wszystkich polach z naszymi wrogami, zdobywający wszystko to, do czego inne ludy przychodzą zwykłą a spokojną drogą cywilizacyjnego rozwoju; naród, którego dzieje są niemal jednym łańcuchem zawodnych zamachów, zwycięstw i klęsk [illegible] powinniśmy posiadać bogatą literaturę pamiętnikarską. Tymczasem tak nie jest, co chyba tem się tłumaczy, że do pracy, wymagającej spokoju, nie mamy czasu [illegible].

Z takiem właśnie poważnem zajęciem oczekiwano zapowiedzianych już dawno pamiętników jen. A. Jeziorańskiego. Nareszcie przed paru tygodniami wyszły one i oto mamy przed sobą pierwszy ich tom, obejmujący okres od 1848 do 1859 roku, a więc zawierający dwa główne w tym czasie momenta naszej pośredniej walki z caratem — wojny węgierskiej i krymskiej — i kilka szczegółów z naszej dyplomatycznej działalności na Wschodzie.

Nadto są w tym tomie dwa ładnie obrazki, jeden z życia żołnierskiego, drugi — tureckiego, a oba skreślone z talentem; jest w nich wiele werwy młodzieńczej, sporo ciepła, którego nie wyziębiło długie obozowe życie, i taką łatwość w szkicowaniu postaci, że doprawdy trzeba żałować, iż autor wcześniej nie wziął się do pióra. Cały pamiętnik prowadzony jest prosto i spokojnie, w tonie zwykłego opowiadania, nie mającego pretensji do zbyt wyszukanego stylu, co przy wielkiej rozmaitości przedmiotu, traktowanego z żołnierską szczerością, sprawia, iż książka czyta się łatwo i z przyjemnością.

Nie naszą jest rzeczą i nie miejsce tu rozbierać ten Pamiętnik ze stanowiska militarnego. Nie możemy jednak powstrzymać się od uwagi, że naszem zdaniem dzieło nic na tem nie straciłoby, gdyby rozdział o krymskiej wojnie był choćby o połowę krótszy. Widocznie, że autor sam bezpośrednio udziału w tej wojnie nie brał, albo brał bardzo słaby, dość, że ten rozdział nie ma cech właściwych pamiętnikom, a niektóre momenta wojny i motywa jej, dziś znakomicie zbadane, przedstawia w zupełnie innem a nieuzasadnionem świetle. Pod tym względem szczególnie rażącem jest to, co autor mówi o Francji, a zwłaszcza o Sardynii, która jakoby miała być wciągniętą do wojny przez Napoleona dla zachowania jakichś pozorów solidarności europejskiej względem Moskwy. Raz, że Sardynia nic nie znaczyła w koncercie mocarstw i nikogo nie obchodziło, co ona sobie myślała o Moskwie, a następnie, że przecież dziś do najmniejszych szczegółów znaną jest działalność Cavoura, który długo przygotowywał się do tej wojny i pragnął jej jak zbawienia, a zbawieniem też ona się stała dla jego ojczyzny. Powtarzamy tedy, że wolelibyśmy, gdyby rozdział o krymskiej wojnie był krótszy, a natomiast, żeby się w książce znalazł bodaj jeszcze jeden taki obrazek, jak owe dwa, o których wspomnieliśmy wyżej; one są znakomite!

Gospodarstwo przem. i handel.

W sprawie Stowarzyszenia oficjalistów prywatnych. Zwracam się z tą odezwą do całego społeczeństwa naszego, bo chociaż zdawać się może, że położenie oficjalistów prywatnych jest kwestją wyłącznie ich obchodzącą, to przecież jest ono całkiem przeciwnie. Sądzę, że los pracowników tych właśnie, którzy w rolniczym przeważnie kraju — a takim jest nasz kraj — mają pierwszą rolę, jest kwestją żywotną dla całego społeczeństwa, kwestją, która wszędzie i na wszystkich polach narodowej pracy odzywa się właściwym sobie akordem, a jak u nas, akordem dysonansowym. Do uważmy tylko, że postęp w gronie oficjalistów prywatnych, każde podniesienie poziomu ich wykształcenia oddziaływa natychmiast na rozwój gospodarstwa wiejskiego nietylko na obszarach wielkiej posiadłości, ale także oddziaływa i na małe włościańskie gospodarstwa, których właściciele, jak doświadczenie uczy, idą tuż w ślady za gospodarczą rutyną przykładu wielkiej posiadłości. A przecież wielki postęp o ile jest skutkiem wykształcenia, o tyle wprost zależy od materjalnego bytu oficjalistów prywatnych jest jedną z nie mało ważnych przyczyn, które działają na stan rolnictwa w całym kraju. A więc obchodzić powinien zarówno wszystkich właścicieli kraju, bez względu na ich zatrudnienie, to przecież nie ulega żadnej wątpliwości.

Ale na tem nie koniec. Jest inny jeszcze powód, gwoli którego położenie oficjalistów prywatnych żywo powinno obchodzić nasze społeczeństwo. Bo oni to, jako ludzie przeważnie żonaci, a nawet nader często obarczeni liczną rodziną, tworzą kontyngens proletarjatu inteligentnego, który z natury swej zawsze niespokojnym, zawsze skłonnym do społecznych przewrotów, zawsze pochopnym do wyznania błędnych społecznych teorji. Kiedy pomyślę jaką odrobinę jest nie ofiarności, nie pracy w dobrze zrozumianym interesie własnego społeczeństwa może uniknąć złych skutków, zwłaszcza, że dzisiaj oficjalistów prywatnych tak łatwo, tak niemal nieuniknienie skazano na tor zgubnego socjalizmu i komunizmu; kiedy zastanowię się jak prostemi środkami można polepszyć byt oficjalistów prywatnych, to zgroza mię przejmuje na widok obojętności społeczeństwa dla tej kwestji.

Oficjaliści prywatni utworzą stowarzyszenie, na którego czele stoi mąż wysokich zalet umysłu i serca, wielkiego poważania u kraju i ogromnej pracy, dzisiejszy kierownik [illegible] Stefan hr. Zamojski. Stowarzyszenie to zajęło się wedle statutu „wzajemną pomocą", ale przez to tylko członkowie wspierali i odpowiednio wykształconych członków wciela, jak tego dowodzi § 23. statutu, opiewający: „Moralne życie i czysta służba oficjalisty prywatnego są warunkami nietylko przyjęcia do Towarzystwa ale też należenia do niego i korzystania z jego dobrodziejstw. Wydział centralny na wniosek dotyczącego Wydziału powiatowego może orzec wykluczenie z Towarzystwa każdego członka, który

1) Za czyn karygodny został przez sąd karny za winnego uznany;

2) w skutek nałogowego pijaństwa, nierzetelności lub innego większego przewinienia służbowego utracił miejsce, i jeżeli powód oddalenia ze służby jest uzasadnionym;

3) będąc w jakibądź sposób, będąc przypuszczonym do administracji wewnętrznej Towarzystwa, ze złą wolą lub przez niedbalstwo w wyższym stopniu zawinił i Towarzystwo na szkodę naraził".

Zdawałoby się zatem, że to Stowarzyszenie nie jest w stanie okazywać dobrodziejstwo które przyrzeka, że jeżeli nieradykalną to choć w części przynosi ulgę położeniu oficjalistów — i rzeczywiście mogłoby przynosić tę ulgę, mogłoby okazywać te dobrodziejstwa, gdyby miało należny mu wpływ u właścicieli większych posiadłości ziemskich i gdyby mogło okryć swym płaszczem najbiedniejszych oficjalistów prywatnych, których jest najwięcej. Jest właśnie przeciwnie. Często niestety, bardzo często się zdarza, że właściciel posiadłości ziemskiej dla źle zrozumianej godności swej, żeby za swym oficjalistą nie zasiadać razem w komitecie Stowarzyszenia, nie zapisuje się do niego a nadto jakby wstręt czując do jego członków, woli mieć żyda oficjalistę, jak protegowanego przez Stowarzyszenie. Z drugiej zaś strony, najbiedniejsi oficjaliści nie są członkami Stowarzyszenia, bo nie mają środków na niezbędne acz bardzo małe wydatki, połączone z należeniem do Towarzystwa.

W sprawozdaniach z posiedzeń Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych wyczytać można, iż do biura stręczeń tego Towarzystwa w ogóle bardzo mało zgłasza się właścicieli poszukujących oficjalistów, a w szczególności poszukują tylko nieżonatych. Ale cóż się ma stać z oficjalistami żonatymi, czy ci ostatni mają pozostać w nędzy? Mnie się zdaje, że z jednej strony każdy prawie żonaty oficjalista posiadający rodzinę, dla której musi szukać utrzymania, będzie wypełniać swoje obowiązki należycie, z drugiej zaś strony i pod względem moralności między ludem wiejskim, z którym się styka bezpośrednio — szerzyć będzie dobry przykład i zachętę do życia rodzinnego.

Żeby zatem rozszerzyć zakres działalności Towarzystwa i wprowadzić ją na tory praktyczne, odpowiednie założonemu celowi, trzeba jedynie:

aby opinia publiczna całą swoją presją wykazała właścicielom ziemskim konieczność moralnego popierania celów Stowarzyszenia przez przyjmowanie do służby tylko jego członków; i

aby płaca najgorzej uposażonych oficjalistów była powiększoną bodaj o tyle tylko, ile wynoszą roczne wydatki połączone z należeniem do Towarzystwa.

Nie sądzę, żeby te wymagania były wygórowane, a ufny w pięknej tradycji o stosunkach nie tak jeszcze dawno łączących naszych panów z ich podwładnymi, mamy nadzieję, iż dzisiejsi właściciele ziemscy nie upatrzą w tych wymaganiach czegoś takiego, coby ubliżało ich honorowi lub niezależności.

Upraszam wszystkie dzienniki krajowe o powtórzenie niniejszej odezwy.

Z pod Ulanowa.

Leon Pankiewicz,
oficjalista prywatny i członek Stowarzyszenia.

Lwów dnia 9. stycznia. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica, 11·25 do 12·25 zł., — żyto od 7·50 do 8·50 zł. — jęczmień od 6·50 do 8·— zł., — owies od 5·85 do 6·75 zł., — hreczka od 6·— do 6·75 zł., kukurudza zeszłoroczna od 6·75 do 8·— zł., — kukurudza nowa od 6·50 do 7·25 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·50 do 10·50 zł., — groch pastewny od 6·25 do 7·50 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 8·50 do 16·— zł., — bobik od —·— do —·— zł., — wyka od 6·— do 6·50 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 40 do 54·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od 16·— do 19·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 35·— do 48·— zł., — kminek od —·— do —·— zł.

Nasiona oleiste za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 10·50 zł., do 11·— zł., rzepak letni od 9·50 do 10·50 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·— do 9·50 zł., — nasienie lniane od 11·50 do 12·— zł., — nasienie konopne od 8·— do 8·25 zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 80 do 150 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 36·— do 36·50 zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Nowy gabinet francuski, pomimo iż pozytywiści pragną oczy jego odwrócić od sprawy wschodniej, zdaje się brać ją w gorącą opiekę. Obiega więc przedewszystkiem pogłoska, że p. Fournier stanowczo odwołany zostanie z posady ambasadora. Oprócz tego są poszlaki, że wpływy francuskie krzyżować się poczynają z partją młodo-turecką. Przynajmniej Midhat basza bynajmniej nie należy do benjaminków inspirowanej prasy paryskiej. *République française* wprost go denuncjuje jako ajenta Anglii, pracującego nie na chwałę swojej ojczyzny, ale za pieniądze angielskie na cześć planów Beaconsfielda. „W Syrji — pisze korespondent tego dziennika z Bajrutu, nie spotkałem ani jednego człowieka, czy to z pomiędzy ludu czy z pomiędzy inteligencji, któryby, mówiąc o Midhacie, nie dołączał do nazwiska jego najgorszych epitetów. A ponieważ prasa angielska tyle pięknych rzeczy prawi o reformach, jakie to niby Midhat zaprowadza w Syrji, więc z całą sumiennością postanowiłem na miejscu zbadać tę sprawę, i niestety, badania moje wkrótce o próżnię utknęły. Jedyną instytucją zachodnią, jaką od trzynastu miesięcy, to jest od czasu instalacji Midhata zaprowadzono w Bajrucie, jest *café-concert*. A przecież w tym kraju tyle jest rzeczy do zrobienia, czy to na polu rolniczem, czy handlowem, czy przemysłowem, czy zresztą wszelkiem innem. Ale też pora, aby w Europie przestano patrzeć na Wschód przez okulary angielskie. Pora dowiedzieć się, że Midhat odkąd przybył do Syrji niczem się więcej nie zajmował jak tylko intrygami, a jeżeli dotknął się palcem do czego, to z pewnością zepsuł i to, co było jeszcze jako tako znośne wśród dawnych instytucyj tureckich. Wiedzcie nadto, że to nie jest moje zdanie, ale zdanie wszystkich mieszkańców Syrji. Na stu tutejszych obywateli powie wam o walim (gubernatorze) dziewięćdziesięciu dziewięciu rzeczy takie, że prawa towarzyskiej przyzwoitości nie pozwolą wam ich opowiedzieć swoim czytelnikom."

Wyznajemy otwarcie, że z bólem serca przeczytaliśmy tę korespondencję w *Republique francaise*. Zdarto laury z Osmana, teraz zdzierają z Midhata, a przecież Osman i Midhat byli jedynymi mężami wśród całej czeredy baszów tureckich, dla których miało się cześć. Miałażby zgnilizna, która w otchłań popycha państwo tureckie, zarazić i Midhata? Zaczekajmy z sądem, zanim bardziej bezstronne nie nadejdą informacje.

Korespondent berliński *Pester Lloyda* utrzymuje, że Szuwałów dla tego jedynie nie został dotąd kanclerzem Moskwy, iż go nienawidzi księżna Dołgoruki, znana metresa cara, nosząca w Petersburgu imię *de la grande Demoiselle*. Jej także intrygom, zdaniem tego korespondenta, przypisać to należy, że car trwa w oporze i nie chce zaprowadzić w caracie reform. Mści się ona bowiem tym sposobem na rewolucjonistach za to, że w swoich pismach nie żałowali jej najnieprzyzwoitszych epitetów.

Rumunia z bólem serca ustąpić musiała przed nachmurzonem czołem Bismarka. Wiadomo, że Izba rumuńska uchwaliła, aby zarząd centralny kolei rumuńskich przeniesiony został z Berlina do Bukaresztu. Wiadomo że Niemcy odpowiedziały na to groźbą, iż nie uznają niepodległości Rumunii. Otóż senat rumuński, uchwalając ustawę o kolejach, odrzucił tę poprawkę Izby, a rząd podjął się wymódz na Izbie, aby nie obstawała przy niej skoro ustawa wróci na stół jej obrad. Tym sposobem z Berlina rządzone będą koleje rumuńskie.

Na Wschodzie zanosi się na nową wojnę. Wprawdzie tym razem mają zetrzeć się ze sobą dwaj mocarze, których losy dość luźnie są związane z interesami Europy, jednakże wobec ogólnego powikłania wszystkich tych spraw, które wiążąc się społem tworzą kwestję wschodnią, może i ta wojna, na jaką się zanosi między Egiptem a Abisynją odbić się o Europę. Nie jest tedy bez interesu następująca korespondencja z Aleksandrji, zamieszczona w jednym dzienniku zagranicznym:

„Naprężenie stosunków — pisze korespondent — między Egiptem i Abissynią z każdym dniem bardziej się wzmaga wybuch wojny, którego Egipt pragnął uniknąć, staje się coraz prawdopodobniejszym. Rząd egipski i mocarstwa zachodnie mocno z tego niezadowolone, gdyż wzmiankowana ewentualność zniszczyłaby na długo nadzieję uporządkowania stosunków finansowych w Egipcie. Przedsięwzięto też różne kroki dyplomatyczne dla zapobieżenia starciu, lecz daremnie, gdyż król abissyński od żądań swoich odstąpić nie chce. Domaga się zaś, jak wiadomo, ażeby rząd wicekrólewski nie posuwał dalej granic kraju swego wzdłuż Nilu w środkowej Afryce i ażeby zwrócił mu przestrzeń wybrzeży nad morzem Czerwonem, nieprawnie kilka lat temu zagarniętą. Poseł egipski, Gordon basza, wysłany na dwór króla dla ułożenia się z nim o kompromis, mający pogodzić interesa egipskie z abissyńskiemi, nietylko dotąd nie powrócił, ale co gorsza, nie daje żadnych o sobie wiadomości. Okoliczność ta naprowadza na domysł, że król Jan zatrzymał go jako zakładnika i skłania rząd egipski do myślenia na serjo o przygotowywaniach do wojny. Już nawet rozpoczął uzbrojenia, popierając je energicznie.

Według najświeższych wiadomości z Kairu, w razie wybuchu wojny, siły wojskowe egipskie podzielone być mają na dwie części, z których jedna przeznaczona do działań zaczepnych, druga do odpornych. Korpus zaczepny w sile 8.000 ludzi, wysłanym zostanie morzem do portu Arkiko, położonego w odległości tylko 15 mil od Adni, stolicy króla abisyńskiego. Korpus odporny zajmie tymczasem dwie oszańcowane pozycje, mianowicie pod Gasine nad rzeką Rahal i pod Bahtą nad rzeką Bender, ma więc strzedz dwóch głównych traktów prowadzących z Abisynii do Sudanu. Gordona baszę, jeżeli powróci przeznaczono na dowódzcę armii odpornej, ponieważ uważają go jako gubernatora Sudanu za najwłaściwszą ku temu osobistość. W tym projekcie zastanawia ta okoliczność, że kiedy kilka lat temu Hassan basza, na czele 20.000 wojska, poniósł stanowczą od abisyńczyków porażkę, dziś do działań zaczepnych przeznaczają tylko 8.000 ludzi. Z góry przewidzieć można, że tak słabemi siłami egipcjanie nic nie sprawią, narażając się daremnie na koszta i straty.

Rząd francuski na wypadki przygotowujące się na wschodnich wybrzeżach Afryki zaczyna zwracać baczną uwagę. Statkowi transportowemu, udającemu się do Indyj, wydał rozkaz zatrzymania się w Masona dla rozciągnięcia w razie potrzeby opieki nad poddanymi francuskimi. Rząd angielski, jak wiadomo, od dawnego czasu jaż do tego samego portu wysłał statek wojenny, i zamierza podobno zgromadzić tam całą eskadrę."

W sprawie biedy na Górnym Szlązku donosi obecnie *National Ztg.*, że ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu pojechali do Opola umyślnie dla tego, aby naocznie przekonać się o tamecznych stosunkach. W konferencji, jaka się przy tej okazji odbyła w regencji opolskiej, wzięli prócz pomienionych ministrów także udział naczelny prezes Szląska i radcy ziemiańscy powiatów raciborskiego, pszczyńskiego, rybnickiego, kozielskiego, gliwickiego, lublinieckiego, opolskiego, Olesna i wielkostrzeleckiego. Przygotowania do projektu, który ma być przedłożonym sejmowi zaraz po jego zebraniu się, a będzie miał na celu zażądanie znacznego kredytu dla Górnego Szląska, są już pokończone. Obrady nad tym projektem mają być przyspieszone tak, aby najdalej za dwa tygodnie mogła nędzą dotknięta ludność Górnego Szląska otrzymać jak najwcześniej pieniężne zasiłki.

Wiedeń d. 8. stycznia. Komisje delegacji węgierskiej poczęły dzisiaj swoje obrady. Komisja marynarska uchwaliła kredyta dodatkowe dla marynarki wojennej. Komisja dla spraw zagranicznych po krótkiej dyskusji uchwaliła, że sprawozdanie jej ma jak dawniej zawierać także ogólną część polityczną. Członkowie komisji, którzy pragną interpelować ministra spraw zagranicznych, mają to uczynić na posiedzeniu sobotniem.

„Politische Corresp." donosi z Cetyni, ale nie na pewne, że Albańczycy gusińscy dzisiaj rano przeciw Czarnogórcom wyruszyli. Wojska Czarnogórskie, mając ścisły rozkaz unikania walki, cofnęły się, i podczas odwrotu zostały przez Albańczyków napadnięte Bój rozpoczął się o godz. 9. rano.

Konstantynopol d. 9. stycznia. Jak z Filipopola donoszą, oddział milicji rumelijskiej w nocy z wtorku na środę przemocą zajął grecki kościół patrjarchalny, i klucze oddał Aleko baszy, który, gdy przyszła do niego deputacja grecka, odpowiedział, że zarządzi dochodzenie w tej sprawie.

Rzym d. 9. stycznia. Kreculesko mianowany posłem rumuńskim przy dworze włoskim.

Paryż d. 9. stycznia. Według doniesień z Cannes, carowa ma się lepiej.

Przyjechali dnia 9. stycznia 1880.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. W. Ornstein z Brodów. A. Łucki z Sarn. J. Skolimowski z Dynisk. Z. Słonecki z Jurowiec. F. Minkusiewicz z Dukli. H. Treter z Laszek.

HOTEL KRAKOWSKI: St. Sulima z Krakowa.

HOTEL WARSZAWSKI: St. Boniecki z Kornia. St. Ligęza z Magierowa.

HOTEL LAZARUSA: E. Beress z Podwołoczysk. L. Rabinowicz z Odessy. K. Szczepański z Manasterzysk.

Lwów, z Izby handlowej 9. stycznia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	252 50	255 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	152 50	156 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	284 50	289 —
„ kred. galic. po 200 złr.	235 —	240 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	95 40	96 40
„ „ „ 4 „ „	89 —	90 —
„ „ „ 5 „ okres.	95 40	96 40
Banku hipot. galic. 6 pct.	99 —	100 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 —	02 25
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	95 50	96 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	98 —	100 —
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 48	5 58
„ cesarski	5 44	5 54
Napoleondor	9 27	9 37
Półimperjał rosyjski	9 56	9 66
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 70
„ „ papierowy	1 20½	1 22½
100 marek niemieckich	57 60	58 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 8. stycznia 1880.
godzina 2. minut 20 popołudniu.

Losy kredytowe	175.—	Węgier. kred	269.25
Akcje fran.-aust.	—.—	Anglo-austr.	143.25
Unionsbank	108.30	Kolej Kar. Lud.	255.25
Nordbahn	235.—	Kolej Połud.	84.—
Kolej Alföld.	150.50	Kolej Elżbiety	191.—
Kolej Lw.-czer.	155.50	Węg. Nordostb.	140.50
Rudolfsbahn	—.—	Wied. Comanal.	118.75
Węg. obl. p. w zł.	80.—	Galiz. indemniz.	95.80
Losy z r. 1864	168.—	Kolej siedmiog.	128.50
Verkehrsbank	—.—	Losy tureckie	16.75
Renta węg. 6%	98.07	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	148.75	Rosy. rubel pap.	1.22
Losy węgier.	109.75	Marki niemieckie	—.—
Węg. ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń d. 9. stycznia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	269.20	Anglo-Austrjackie	142.70
Kolej Kar. Lud.	253 75	Kolej Południowa	83.75
Unionsbank	106.80	Napoleondor	9.31½
Rosyj. banknoty	1.21½	Usposobienie: mdłe.	

Berlin d. 8 stycznia.
godzina 5 minut 35 popołudniu.

Rosyj. bankn.	210.90	Akcje kredyt.	517.—
Lombardy	145 —	Galicyjskie	110.50
Kolej Rumuńs.	44 50	Austrjackie bankn.	173.—

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	95 75	96 25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	89 25	90 —

Lwów d. 9. stycznia 1880.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 55 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6. rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 58 w południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. [illegible] po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

---

wie, że przemysłowe miasto nasze otwarło swe fabryki dla robotników nietylko francuskich lecz i niemieckich, którzy w ojczyźnie swej nie znaleźli zatrudnienia. Zwykle ci ostatni są to wyrzutki społeczeństwa, ludzie niemoralni do najwyższego stopnia, a często nawet zbrodniarze, od których my was wybawialiśmy. Ale przygrzewając ludzi tych na swoich piersiach nieraz wychowywaliśmy gadziny jadowite. Wszak i dzisiaj winą wypadku, który się zdarzył jest jeden z robotników-Niemców, który upiwszy się pozwolił sobie strzelić do waszych żołnierzy, być może dla tego tylko, żeby wywołać burdę uliczną. Szukają go i jak tylko znajdziemy winowajcę, przedstawimy go Waszej Ekscelencji.

— Mnie jego nie potrzeba, odrzekł Werder, ja tam nie wchodzę kto to zrobił, wy go ukarzcie jak sobie chcecie, a mnie zapłaćcie za jego przewinienie.

—Ale panie jenerale, miasto nasze nie jest winne, że własny wasz ziomek strzelił do wojska waszego.

— Mnie wszystko jedno kto winien, stało się to w waszem mieście, wy więc zapłacicie karę.

— Niech wasza ekscelencja pozwoli przynajmniej odwołać się do miłosierdzia króla pruskiego. Miasto nasze wycieńczone wielkim podatkiem na wojnę, rekwizycjami waszemi na utrzymanie armii, nie jest w stanie zapłacić takiej wielkiej kontrybucji.

— Do króla odwoływać się nie pozwolę, choć i wiem że potwierdził by moje rozporządzenie, bo niemam czasu tu siedzieć, a że wam ciężko płacić, mnie to nie rozczula — jesteście miastem nieprzyjacielskiem i zdobytem.

— Wasza ekscelencjo, rzekł Dolfus zirytowany, ciągle odzywaliście się w proklamacjach waszych, że przychodzicie do nas jako bracia, żeby nas oswobodzić od Francuzów i przyłączyć do wielkiej niemieckiej ojczyzny, a nie grabić. Dowiedźcież tego czynem a nie słowami.

— Mój panie, pozwalasz pan sobie zbyt wiele mówić w obecności mojej! Idź pan do swoich i powiedz, że jeżeli za dwanaście godzin nie będzie zapłacona cała suma, spalę miasto.

— Panie jenerale, odrzekł do najwyższego stopnia oburzony Dolfus, za produkcje fabryk moich na ostatniej wystawie paryskiej otrzymałem od waszego króla komandorski krzyż orła czarnego. Oto jest ten krzyż zawołał, wyjmując go z kieszeni fraka. Nigdy na piersiach moich nie błyśnie dekoracja otrzymana od rabusiów i podpalaczy. Weźcie ją sobie, rzekł w uniesieniu ciskając krzyż pod nogi Werdera.

— Wziąć go i natychmiast rozstrzelać, wrzasnął rozwścieklony Werder.

— Oficerowie obecni w sali poskoczyli do Dolfusa i chwycili go za ręce.

— Rozstrzelajcie... prędzej... natychmiast... w tej chwili! Cha, cha, cha! roześmiał się starzec trzęsąc się ze wzruszenia. Do waszej sławy niedostaje jeszcze tego, żeby rozstrzelać siedmdziesięcioletniego starca, który i tak wkrótce stanie przed Bogiem. Rozstrzelajcie! przynajmniej umrę jak prawy syn nieszczęśliwej Francji, która wam kiedyś odda za wszystko! Rozstrzelajcie starego mera Mülhuzy, za to że on bronił miasto od rabusiów! Rozstrzelajcie człowieka, którego cały kraj szanuje i który całą okolicę dźwignął przemysłowo! Rozstrzelajcie panowie Prusacy, bom bezbronny i stary... cha, cha, cha! Po wzięciu Strasburga to będzie jeszcze jeden wieniec na głowie pana jenerała, cha, cha, cha!... śmiał się ciągle stary jak trup blady ze wzruszenia i ze złości. Werder osłupiał, lecz uczuł jak źle by postąpił gdyby ukarał zuchwałego starca. Powstrzymał więc swoich oficerów, którzy już ciągnęli Dolfusa ku drzwiom i kazał go puścić wolno.

— Idź precz, zawołał, i nie odważaj się starcze jeszcze raz przestąpić progu domu mojego, bo zapłacisz za to życiem, a miastu możesz powtórzyć, że go w perzynę obrócę jeżeli nie dostarczy do wieczora potrzebnych mi pieniędzy. Czy miasto winne czy nie, mnie potrzebny milion franków — niech więc płaci jeżeli nie chce być spalonem.

Do rana milion był już w pruskiej kieszeni, a Dolfus złożył urząd mera i wyjechał do Szwajcarji, a ztamtąd do Francji, której został wiernym synem do ostatnich dni życia swego.

J. S.

Duszność
(Astma).

Szybko i pewnie skutkujący środek przeciw duszności, przez lekarzy doświadczony i jako niezawodny polecony, wysyła za frankowanem nadesłaniem 2 złr. 50 ct. lub 5 mark franco 1337 12—20

A. Krasovecz,
aptekarz w Gleichenberg w Styrji.

Guwernantka,

złożywszy egzamin na nauczycielkę szkół wydziałowych, posiadająca języki polski, niemiecki, francuski, włoski, udzielająca nauki gry na fortepianie i śpiewu, życzy sobie przyjąć miejsce jako taka na wsi — tudzież:

osoba, chcąca udzielać początków języka polskiego, niemieckiego, francuskiego i gry na fortepianie, niemniej wydoskonalona w robotach kobiecych, poszukuje miejsca. 1355 1—3

Bliższa wiadomość w biurze
p. Julii Witoszyńskiej,
we Lwowie, Rynek, liczba 28.

TAMAR INDIEN Grillon cukierki z owocu rozwalniającego przeciw ZATWARDZENIOM, *Hemoroidom Migrenom.* Łagodny i przyjemny środek dla dzieci. W Paryżu ulica Grammont, 25, we Lwowie w aptece p. Kryżanowskiego i P. Mikolascha. W Stanisławowie apt. F. Stechera. 3448 4—52

Herm. Gust. Schwabe
w Hamburgu.
Wielki skład
starych worków.
1041 10—84

Praktykant notarjalny

znaleść może umieszczenie w kancelarji notarjusza **Piatkiewicza** w Tarnopolu. 1378 1—4

Biegle i ochoczo grający najnowsze tańce na fortepianie dobrze od lat kilku znany Szan. Publiczności poleca się łaskawej pamięci. Adres: **Rynek Nr. 44. II. piętro** lub w szkole tańców A. Schön. Na żądanie ma towarzysza ze skrzypcami.

Woda anaterynowa

własnego wyrobu podług przepisu dr. Poppa. Cena flakonu 40 ct.

Czekolada na robaki, środek najskuteczniejszy i z przyjemnością przez dzieci zażywany, są do nabycia w aptece pod „Złotym orłem" **J. Nahlika**, przedtem Müllinga we Lwowie. 1349 1—8

Cena pakieciku 15 ct.

Rutynowany buchhalter

władający polskim i niemieckim językiem, znajdzie natychmiastowe umieszczenie w młynie amer. w Buczniowie. Dotyczące oferty opatrzone świadectwami należy do Administracji młyna amer. w Buczniowie poczta Tarnopol adresować." 1364 1—1

Krople amerykańskie
i ELIKSIR od bolu zębów

Hipolita Majewskiego z Warszawy, [illegible] publiczności z wielu wystaw, gdzie wynalazca publicznie leczył z nadzwyczajnie dobrym skutkiem, [illegible] We Lwowie u pp. [illegible] Mikolascha, [illegible] w Brzeżanach [illegible] w Chodorowie [illegible] w Krakowie [illegible] Tarnopolu [illegible] wielu aptekach [illegible] 2967 9—?

Ceny kropli: [illegible] 2 zł., pojedyncza flaszeczka 70 ct.

Z najwyższego zezwolenia Jego ces. król. Apostolskiej Mości.

Bogato wyposażona, przez c. k. dyrekcję dochodów loteryjnych poręczona

dla wspólnych wojskowych celów dobroczynnych

VII. państwowa loterja

z której czysty dochód w dwóch trzecich częściach przyznany będzie na fundusz [illegible] w trzeciej części [illegible] sierot córek i sierot żeńskich.

6272 wygranych w ogólnej sumie 230 200 zł.

Główna wygrana 70000 zł. renty papierowej 20000 [illegible] **Główna wygrana 10000 zł. renty papierowej, 5000** [illegible]

Dalej 18 pierwszych i następnych wygranych po 1000 zł. [illegible] po 500 zł. [illegible] wygranych po 200 zł. [illegible]

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 12. lutego 1880.

Cena losu 2 zł.

Bliższe postanowienia zawiera plan gry, który [illegible] Stadt, Riemergasse 7, 2 piętro, w Jacoberhof [illegible] Losy wysyła się franco.

Z c. k. dyrekcji dochodów loteryjnych.

Wiedeń, d. 1. grudnia 1879

Karol Latour Thurmburg,
c. k. radca nadworny i dyrektor loterji.

3588 1—5

Jeszcze można nabyć
następujące

książki

po nadzwyczaj zniżonych cenach:

Schmitt Henryk. Panowanie St. Augusta [z rycinami Kossaka i Elja'za], cena zł. 1.50, zniż. 40 ct.
Pol W. Obrazy z życia i natury 2 tomy cena zł. 4, zniż. 80 ct.
Buliński X. Historja kościoła polskiego 3 tomy cena zł. 12, zniż. zł. 6.
Pamiątka dla rodzin polskich 2 tomy z przedmową Kraszewskiego, cena zł. 4, zniż. 80 ct.
Buszczyński. Ameryka i Europa. Studjum hist., cena zł. 5, zniż. 80 ct.
Asnyk [El-y]. Cola Rienzi, dramat z 2 zł. na 60 ct.
Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść hist. z zł. 2.40 na 40 ct.
Mochnacki. Dzieje powstania r. 1831. 3 tomy z zł. 10, na zł. 2.50.
T. T. Jeż. Powieści, 4 tomy cena zł. 10, zniż. na 4 zł.
Wiszniewski. Podróż do Włoch, 2 tomy cena zł. 5, zniż. na 2 zł.
Szpaderski X. Homilje 4 tomy, cena zł. 8, zniż. 4 zł.
Chołoniewski X. Pisma 2 tomy z zł. 3.60 zniż. 60 ct.
Mill. O rządzie reprezentacyjnym z zł. 2.40 na 40 ct.
Max-Müller. O umiejętności języka 2 tomy cena zł. 9, zniż. 3 zł.
Rovani. Młodość Cezara. Powieść hist. z zł. 3 zniż. na 1 zł.
Flaubert. Córa Hamilkara. Pow. hist. z zł. 3 na 1 zł.
Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklem i linjami z zł. 2.40 na 70 ct.
Hoffman. Chemja, cena zł. 3.50, zniż. 60 ct.
Karpiński. Dzieła 4 tomy zł. 4, zniż. 2 złr.
Niemcewicz. Panowanie Zygmunta III. 3 tomy z zł. 4 zniż. na 2 zł.
Dzieduszycki M. Żywot arcyb. Sierakowskiego z zł. 2.40 zniż. na 30 ct.
Krasicki. Pan Podstoli, cena zł. 1.20, zniż. 60 ct.
Miaskowski. Poezje z zł. 2.40 na 60 c.
Wierzbicki. Geometrja wykreślna 2 t. z atlasem z zł. 4 zniż. na 1.20.
Matejko. Album ubiorów w Polsce, cena zniż. 7 zł.
Wundt. O duszy ludzkiej i zwierzęcej tomy cena z zł. 9 zniż. zł. 2.50.
Tyndall. Ciepło. Cena zł. 4, zniż. zł. 2.
J. B. Ostrowski. Badania histor.lit. 5 tom. z zł. 10 zniżona na zł. 2.
Moraczewski. Dzieje Polski 9 tomów 22 złr. zniż. 9 złr.
Siemieński. Muzamerit, powieść 2 t. cena 4 złr zniż. zł. 1.50
Jordan. Położnictwo, 2 tomy zł. 4, zniż. 2.50.
Hetmani polscy, wspaniałe wydanie in folio, por rety Gersona tekst J. Bartoszewicza 20 zł., zniż. 10 zł.

Adres: 1303 1—6

K. Bartoszewicz,
Kraków, ul. Batorego, l. 63.

Kto już zupełnie o zdrowiu swem zwątpił, kogo lekarze jako nieuleczalnego opuścili, temu zaleca się zrobić jeszcze próbę z

„Dra Airy metodą naturalnego leczenia."

Najnowsze siódme, uzupełnione i obficie ilustrowane wydanie tego pożytecznego popularnego dzieła (przekład ze 110 niemieckiego wydania), wyszło świeżo z druku, i dostać je można w c. k. nadw. Richtera księgarni nakładowej [Richters Verlags-Anstalt] w Lipsku.

Bezpłatny wyciąg z tej książki rozsyła powyższa księgarnia na żądanie każdemu franko. 3084IV 1—?



Ceny staników po 8, 10, 12, 14 do 16 zł. a. w. 3766 3—?

Centure po 6, 8, 10 do 12 zł.

Przy zamówieniach listownych wypisać się [illegible] obwód piersi i grzbieta podramiennego stanu [illegible] zł. obwód kibici [illegible] Miarę należy brać po sukni.

W dobrach

Wysockich,

w powiecie Jarosławskim, są od dnia 1. lipca 1880,

2 folwarki

do wydzierżawienia:

Folwark A ziemi ornej 460 morgów, łąk 140 mor., pastwisk 6 morgów; Folwark B ziemi ornej 420 morgów, łąk 75 morgów.

Oba folwarki położone blisko kolei Karola Ludwika.

Warunki udziela Zarząd dóbr Wysocki, poczta Radymno. 4098 1—9

Apteka pod Gwiazdą
Piotra Mikolascha
we Lwowie

utrzymuje na składzie w oddziele osobnym 3681 1—?

Domowe apteczki
homeopatyczne

dla ludzi i dla bydła w płynie i w ziarnkach tak wyrobu własnego, jakoteż sprowadzane z Cöthen i Langensalza; oraz wydaje także pojedyncze środki homeopatyczne.

PRAWDZIWE
PIGUŁKI MORISONA
Pa ARTHAUD MOULIN.

najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, skrofulicznych, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi. 3439 2—?

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin, aptekarza 30, ulica Louis le Grand, we Lwowie skład wyłączny w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek. W Stanisławowie apt. F. Stechera.

Po szczęście
do Brunszwicku!

88 brunszwicka **loterja krajowa** z 48000 wygranemi i jedną premią w ogólnej kwocie dziewięciu milionów i 718000 mark, pomiędzy temi względnie mark 450000, mark 300000, mark 150000, mark 100000 mark 75000, 2 po mark 50000, mark 40000, 6 po mark 30000 itd. rozpoczyna się

dnia 15. stycznia 1880

i polecam **oryginalne losy** na 1. klasę całe po 16 mark (9 zł. 40 ct.) pół losu 8 mark (4 zł. 70 ct.), ćwierć po mark 4 (2 zł. 35 ct.) za nadesłaniem gotówki lub pobraniem. Wykonanie zamówień rychło zapewniając rzetelne warunki.

Selmar Goldschmidt,
Lotteria Haupt-Comptoir
Braunschweig.
1207 1—2

Dobra
Dołżanka i Anielówka

łączny kompleks 1337 morg. ornej roli podolskiej gleby, z wszystkiemi budynkami gospodarczemi, gorzelnią, młynem i propinacją od 1. kwietnia 1881 do wydzierżawienia. PP. dzierżawcy zechcą się wcześniej zgłosić do zarządu dóbr w Młyniskach poczta Janów via Trembowla.

Państwo Janów
koło Trembowli poszukuje egzaminowanego

leśniczego

kompetenci zechcą świadectwa swego uzdolnienia, niemniej odbytej praktyki i czas służby w tym zawodzie najdalej do 1. marca r. b. zarządowi dóbr w Młyniska h przedłożyć. 1390 1—1

Bronisław Deskur.



Fabryka maszyn
i narzędzi rolniczych,
lejarnia żelaza
i innych metali,
we Lwowie, ulica Balonowa, l. 1.

Jest do nabycia w mej fabryce **walec drogowy** kompletny, do użycia na drogi szutrowane, za bardzo przystępną cenę. — Przyczem mam honor polecić panom P. T. moje wyroby krajowe w

maszynach i narzędziach rolniczych

najlepszych systemów i po najumiarkowańszych cenach, a szczególnie na obecną chwilę: młocarnie i kieraty, sieczkarnie, buraczarki, młynki, gniotki, i t. p. w wielkim wyborze.

Wszelkie **reperacje maszyn** i **odlewy z żelaza** uskuteczniam w jak najkrótszym czasie 1341 4—8

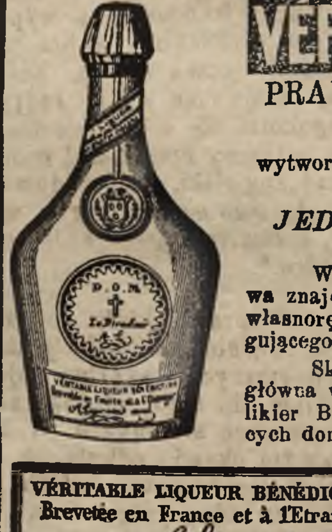
Mapa statystyczna
Galicji i Bukowiny

wydana przez M. Bodyńskiego i J. Michałowskiego, rozporządzeniem wys. Rady szkolnej krajowej z dnia 16. listopada 1879 L. 7061 polecona do użytku szkolnego, jest do nabycia **tylko w biurze Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie** za cenę 7 zł. za jeden egzemplarz składający się z 10 arkuszów. 1393 1—3

Na 1880 r. **Na 1880 r.**

Najnowsze tańce na fortepian
wydane nakładem księgarni
Seyfartha i Czajkowskiego
we Lwowie.

Ustjanowicz Jan dz. 16. **Górą nasi.** Cztery Mazury 64 cent.
dz. 17. Hafija, Kataryna, Ołenka i Makryna. Cztery kołomyjki 64 ct.
dz. 21 Minia. Polka Mazurka 45 ct.
Tymolski dz. 171. Wiarą a ofiarą. Polonez 45 ct.
dz. 172. Hej z góry. Mazury 64 ct.
dz. 173. Haliczanki. Dumka i 4 Kołomyjki 64 ct.
dz. 174. Poczwarka. Polka Mazurka 45 ct.
dz. 175. Z Szykiem. Polka szybka 45 ct.
Romaszkan, Paul de, Hors d'haleine (Bez tchu). Galop 40 ct.



VÉRITABLE BÉNÉDICTINE
PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE
OPACTWA FECAMP we FRANCJI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt. 1019 1 24

JEDEN z NAJLEPSZYCH LIKIERÓW

Wymagać aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego *A Legrand aîné*

Skład główny w **Fecamp we Francji.** Agencja główna w Paryżu Boulevard Hausmann 76. „Prawdziwy likier Benedictine znajduje się w składach następujących domów, które podpisały zobowiązania, że sprzedawać nie będą fałszerstw i naśladownictw wytwornego prawdziwego likieru Benedictine." Dostać można we LWOWIE w cukierniach pp. Leop. Rotlendera, i M. Kosteckiego, i w magazynach win pp. F. W. Królikowskiego i Mańkowskiego. 1019 1 24

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Brevetée en France et à l'Etranger.
A Legrand aîné

Kotylionowe
Edward Boschan,
handel papieru
we Wiedniu Stefansplatz, Jasomirgottstr. 6.

poleca swój obficie zaopatrzony skład najnowszych i najgustowniejszych

turów kotylionowych
komicznych marek na głowy, larw i orderów w wyborowych sortymentach.

Dla stowarzyszeń i towarzystw oraz [illegible]

Ordery

DR. JOHN BROWN'S POMADE.

Roślinna pomada,
dla odmłodzenia i konserwowania włosów.

Jedynie pewny i [illegible] środek do ziemi [illegible] **koloru włosów** [illegible] 1126 8—12

Mały słoik 1 zł. wielki po 2 zł.

Główny skład [illegible] Leopold, Stadt, Spiegelgasse. *Skład we Lwowie w apt. p. Zygm. Ruckera.*

Realność
w Stryju,

około 50 morgów gruntu tuż przy dworcu kolejowym położona, z ogrodem i nowemi budynkami, jest od lutego do sprzedania lub wydzierżawienia. 1385 1—6

Bliższa wiadomość u właściciela Huperta we Lwowie, ulica Słowackiego nr. 6.

Muszą być wygrane
mark 9 mil. 178.000
czyli
zł. 5mil. 636.440

na 88. brunszwickiem, pozwolonem i zagwarantowanem wielkiem losowaniu pieniężnem, zostającem pod kierownictwem krajowej dyrekcji loteryjnej.

Takowe składa się z 94.000 losów, z których 48.000, a więc w większej połowie w kilku miesiącach muszą być wyciągnięte.

Najwyższa wygrana
w najszczęśliwszym wypadku czyni
mark 450.000

Główne wygrane są następujące:

1 po	300 000	2 po	10 000
1 „	150.000	12 „	11.000
1 „	100 000	1 „	12.000
1 „	75 000	22 „	10.000
2 „	50 000	2 „	8.000
1 „	40 000	4 „	6000
6 „	30.000	62 „	5000
1 „	25 000	6 „	4 000
107 po	3 000	1800 po	300
813 „	2 000	85 „	240
623 „	1 000	75 „	200
848 „	500	80990 „	142 itd

Wypłata wygranych nastąpi rychło pod gwarancją państwa.

Na najbliższe ciągnienie wygranych wynosi według planu wkładka:
za cały los oryginalny zł. 9.50
„ pół losu „ „ 4.75
„ ćwierć losu „ „ 2.40
„ ósemkę „ „ „ 1.20

Te przez państwo gwarantowane, herbem państwowym opatrzone losy oryginalne [nie promesy] wysyłam za nadesłaniem należytości [w liście poleconym] pocztą lub za zaliczeniem Wszystkie zamówienia będą punktualnie wykonane, urzędowy **plan ciągnienia** dodaje się bezpłatnie do losów, a po ciągnieniu odsyłam bez wezwania urzędowe listy wygranych.

Losowania nastręczają największe korzyści i uposażone są wieloma znacznemi wygranemi. Wszystkie wymagania uczestników, jako to: **nadzór państwowy, gwarancja za punktualną wypłatę wygranych** są zupełnie zabezpieczone. Mojem usilnem staraniem będzie wywiązać się z zaufania we mnie położonego.

Ponieważ ciągnienie wygranych rozpoczyna się

z d. 15. stycznia 1880.

a zlecenia w znacznej wpływają liczbie, upraszam o rychłe zamówienia, najlepiej niezwłocznie i bezpośrednio do

CARL BOSSE jun.,
Bank- u, Wechselgeschäft
in Braunschweig.

O zrobieniu wiele wielkich wygranych w tej kolekturze, i o wypłacie tychże, donoszą wszystkie dzienniki austrjackie. 1050 4 7

Bez bolu
i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wylecza według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy moczowe,

tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,
członek lekarskiego Wydziału,
w Wiedniu Stadt, Habsburgergasse nie jak dawnie, lecz Stadt, Seilergasse Nr. 11.

Wylecza także wyrzuty skórne, owrzodzenia, **upławy u kobiet,** bladaczkę niepłodność, upławy, 1112 1—?

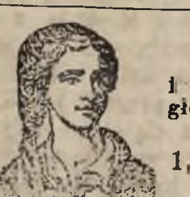
osłabienie męskie,

bez wyrzynania i bez wypalania, równie leczy **syfilis i wrzody weneryckiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

Wyłączne prawo sprzedaży dla Lwowa
Juljusza Kosaka

imitacji akwarel i haterów: **Sobieskiego, Poniatowskiego, Czarnieckiego, Kościuszki** w pięknych ramach i za szkłem, sprzedaję po najtańszych cenach za spłatami w miesięcznych ratach.

Ignacy Fried,
1381 1—20 *handel obrazów we Lwowie ul. Halicka l. 13.*



EAU FIGARO

i **Pommade Figaro** do przywrócenia siwym włosom na głowie i na brodzie ich barwy naturalnej.

Poudre Satin do odświeżenia cery.

1, Boulevard Bonne-Nouvelle w Paryżu.
Agencja we Wiedniu u p. Józefa Heerz.
VI. Gumpendorferstrasse 8. 1021II 1—52

FOSFORAN ŻELAZA
P. LERAS, Doktora Umiejętności,
8, ulica Vivienne.

Środek ten w stanie ciekłym bez smaku żadnego, podobny do wody mineralnej, łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości. Ze wszystkich preparatów żelazistych jest on najwięcej racjonalny i dlatego to przyjęty został przez najznakomitszych lekarzy. Bardzo dobrze się nadaje do temperamentów m odych panienek delikatnych, których rozwój ciała jest trudny, lub został spóźniony, dla pań cierpiących na nieznośne bolesci żołądka, pochodzące z bladaczki, wyniszczenia, białych upławów lub braku regularności, dla dzieci bladych, wątłej budowy i delikatnych i dla wszystkich osób cierpiących z niedokrwistości. Skuteczny, szybko działający, mogący być zniesionym przez najdelikatniejsze żołądki, środek ten nie sprawia ani zatwardzenia, ani nie działa szkodliwie na zęby. Oto są przymioty, d a których użycie jego zalecają lekarze.

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa, żądać aby stempel rządowy francuski koloru niebieskiego, stosownie do prawa z 25 Listopada 1873, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej stykecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

We Lwowie do nabycia w aptekach pp.: Piotra Mikolascha, Z. Ruckera i J. Beisera.

W Austro-Węgrzech, Niemczech, Francji, Anglii, Rumunii, Hiszpanii, Holandii i Portugalii są ochronione

WILHELMA
antiartretyczne, antireumatyczne
krew czyszczące ziółka,

Przeczyszczają krew u cierpiących na gościec i reumatyzm.

Uznane jako

KURACJA ZIMOWA

za jedynie i niezawodnie skutkujący środek na przeczyszczenie krwi. 1231I 1—11

Za zezwoleniem c. k. kancelarji nadw. w moc uchwały, Wiedeń dnia 7. grudnia 1858.	Bezwzględnie doświadczone. Skuteczność przewyborna. Skutek nadspodziewany.	Najwyższym patentem Jego Ces. Mości przeciw fałszerstwom zawarowane. Wiedeń 12. maja 1870.

Te ziółka przeczyszczają cały organizm; przetrzebiają jak żaden inny środek części całego organizmu i usuwają w skutek wewnętrznego użycia nieczyste i osiadłe zarody chorób z tegoż; także skuteczność tych ziółek jest pewna i stała.

Leczą gruntownie gościec, reumatyzm, krzywicę i uporczywe i zastarzałe choroby, ciągle ropiące się rany, tudzież wszystkie choroby płciowe i naskórne, pryszcze na ciele lub twarzy, liszaje i syfilityczne wrzody.

Szczególnie pomyślny wywierają skutek przy nabrzmieniu wątroby i śledziony, tudzież w przypadłościach hemoroidalnych, na żółtaczkę, przeciw gwałtownym bolom nerwowym, muszkułowym i w stawach, przeciw gnieceniu w żołądku, uciążliwościom, pochodzącym z wiatrów, zatkaniu w spodnich częściach ciała, uciążliwościom w kanale moczowym, pomazaniom, osłabienia u mężczyzn, upławom u kobiet i t. p.

Cierpienia, jako to: skrofuły, nabrzmienia gruczołów leczą szybko i gruntownie przez ciągłe picie ziółek, gdyż takowe są łagodnie rozwalniającym i mocz pędzącym środkiem.

Jedynie prawdziwe wyrabia

Franciszek Wilhelm, aptekarz w Neunkirchen.

Pakiecik na 8 dań podzielony, sporządzonych według przepisu lekarskiego ziółek, wraz z pouczeniem użycia w rozmaitych językach: 1 złr. oprócz tego za stempel i pakunek 10 ct.

Przestroga. Należy się wystrzegać przed kupnem fałszywych i żądać zawsze „Wilhelma antiartretycznych antireumatycznych krew czyszczących ziółek", gdyż w handlach znajdujące się tylko pod nazwą antiartretyczne antireumatyczne, krew czyszczące ziółka są wyrobem naśladowanym, przed kupnem których ostrzegam.

Dla dogodności P. T. Publiczności są prawdziwe Wilhelma antiartretyczne antireumatyczne krew czyszczące ziółka także

do nabycia:

We Lwowie: Jakób Beiser apt.; Kalikst Krzyżanowski apt.; Piotr Mikolasch apt.; Zygmunt Rucker apt.; W. Marszałkiewicz kupiec. Bełz: Adolf Gross apt; Bóbrka: E. Międlicki apt.; Brody: M. S. Franzos kup.; Brzeżany: B. Fadenhecht kup; Bursztyn: J. N. Klinke apt.; Cieszkowice: Fr. X. Zapoth apt.; Dobromil: Ant. Grotowski apt.; Drohobycz: Ludwik Dobrzyniecki apt.; Jarosław: E. Bohus apt.; Kamionka Strumiłowa: Zawałkiewicz apt.; Kolbuszowa: Franz Buczek apt.; Kołomyja Jan Sidorowicz apt., M. Bolchower kup.; Kozowa: Karol Chalbazanyi apt., Lud. Wisłocki apt.; Kraków: Wiktor Redyk apt., Josef Trauczyński apt., Wil. Fenz kup.; Monasterzyska. Wład. Żarski apt.; Nowy-Targ Karol Lauer kup.; Nowy-Sącz W: Filipek apt.; Oświęcim: Konst. Slebarski kup.; Podwołoczyska: D. Schneider apt.; Przemyśl: F. Gaidetschka kup.; Radziechow: A. Jaśkiewicz apt.; Rohatyn: Liebreich Hirsch kup.; Ropczyce: M. Żymirski apt; Rymanow: M. Wojtynkiewicz apt.; Rzeszów, E. Kalinowski apt.; Sambor: Józef Alexiewicz c. k. apt. obw; Sanok: Jan Zarewicz apt.; Sędziszów: Jan Mizerski apt.; Stanisławów: Jan Macura, apt.; Stryj: Julian Zgórski apt.; Szczurowa: W. Heinz apt.; Tarnopol: Fr. Jamrogiewicz apt., Hermann Kahane apt.; Tarnów: E. Rank apt., W. F. E. Wielogórski kup.; Ustrzyki: Jul. Riedl apt.; Wadowice: S. Kurowski apt.; Wiśnicz: H. Markiewicz apt.; Wojniłow: Ernest Stieber apt.; Zaleszczyki: Jakób Negruss apt.; Żółkiew: Juliusz Nahlik apt.; Żurawno: Józ. Tomaszewski apt.; Żydaczów: M. Bardasz apt.

MOLLA proszki seidlickie.



Jedynie prawdziwe,

jeżeli na każdem pudełku znajduje się na etykiecie orzeł i moja kilkakrotnie odbita firma.

Od 30 lat zawsze z najlepszym skutkiem używane na wszelkiego rodzaju **choroby żołądka** i przeciw **zwichniętemu trawieniu** (brak apetytu, zatwardzenie i t. p.) przeciw **kongestiom krwi i cierpieniom hemoroidalnym.** Szczególnie zalecone osobom, zatrudnionym przy zajęciu siedzącem.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena opieczętowanego pudełka orygin. 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól. Najpewniejszy środek domowy dla cierpiącej ludzkości na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne zapalenia; na rozmaite słabości; do użycia na ból głowy — uszów i zębów, na blizny i rany, na owrzodzenia skirowe, zapalenie ócz, sparaliżowania i zranienia wszelkiego rodzaju i t. p. **We flaszkach wraz z przepisem użycia 80 ct. a. w.**

Olej tranowy z wątroby Dorsza, sporządzony przez M. Krohn et Co. w Bergen (Norwegja.) Ten tran jest jedynym, który z pomiędzy wszystkich innych w handlach się znajdujących gatunków, do celów leczniczych się przydaje.

Cena flaszki wraz z przepisem użycia 1 złr. a. w.

Główny skład wysyłek u A. Moll, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Składy we wszystkich znaczniejszych aptekach monarchii lub w handlach materjałów aptecznych. W miejscowościach, gdzie niema składu, otrzymać mogą także prywatne osoby przy większej sprzedaży odpowiedni rabat.

Upraszа się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.

Składy We Lwowie: apt. J. Beisera, F. W. Królikowski, Z. Ruckera, apt. P. Gailhofer, apt., St. Markiewicz, W. Marszałkiewicz; w *Białej* A. Reichert, apt., Erich Keler, apt. w *Brodach* E. Grünnspann ap., M. Kulak, apt., Ed. Liszka apt., B. Witosławski, apt. w *Brzeżanach* Bron. Dembiński apt., w *Bucsaczu* L. Neumann; w *Czerniowcach*, Ig. Schnirch, C. Alth apt., J. Gollchowski apt., w *Dobromilu* N. Grotowski ap., w *Drohobyczu* Dobrzeniecki apt., w *Glinianach* A. Balza, ap. w *Gurahomorak* Botezat ap.; w *Haliczu* A. Gottsoner apt., w *Husiatynie* W. Czerski apt., w *Jarosławiu* Józ. Bohma ap., w *Krakowie* F. Sobierajski apt., W. Redyk apt., M. Jaworniski, K. Wiśniewski apt., w *Limanowie* Ant. Müller apt., we *Lwowie* W. Marszałkiewicz, kup., P. Gailhofer; w *Narajowie*: Eminowicz apt.; w *Nowym Sączu*: W. Filipek, Kosterkiewicza spadk.; w *Nowym Targu* Karol Lau; w *Podwołoczyskach*: G. Morawetz; w *Przeworsku*: Switalski apt.; w *Przemyślu* F. Nahlik, F. Gaidoczka, w *Rzeszowie* J. Schaitter et Com., *Samborze* J. Alexiewicz apt., C. Maresch apt., w *Stanisławowie* J. Macura; Alb. Amirowicz apt., w *Stryju* J. Zgórski apt. A. Kübel, apt. w *Szczakowy* Rappaport; w *Tarnopolu* E. Frantz, H. Kahane apt., M. Perl F. Jamrogiewicz ap., A. Morawetz spadkob. w *Tarnowie* W. T. A. Wielogórski, V. Müldner & Comp., F. Leszczyński, w *Wadowicach* Ig. Brosig, w *Zbarażu* E. Kruh apt., N. Süssermann.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skoria.